wolnelektury.pl

Molière
(tłum. Tadeusz Boy-Żeleński)

Szkoła żon

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

MOLIÈRE

Szkoła żon

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH

1662

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

WSTĘP

Przystępujemy do komedii, którą historia literatury uważa za epokę w dziejach francuskiego teatru, równą co do doniosłości *Cydowi* Corneille'a; zarazem jest ona, z wielu względów, epoką w twórczości Moliera. Patrzeliśmy[1], jak cierpliwie wchłaniał w siebie elementy współczesnego teatru; jak, stopniowo i nieznacznie, przetwarza je, coraz więcej znacząc je swoim piętnem; — tutaj czyni stanowczy krok, stwarza własną komedię, wkracza w dziedzinę wielkiej swej twórczości.

Aby to dziś dojrzeć, trzeba dobrze się przypatrzeć tej sztuce. Na pozór, między *Szkołą mężów* a *Szkołą żon* nie ma przełomu: ot, ten sam tradycyjny temat, podjęty i opracowany jeszcze raz. Ale, gdybyśmy nawet nie od razu spostrzegli różnicę, powinna nas ostrzec reakcja, jaką *Szkoła żon* wywarła w umysłach współczesnych: podczas gdy *Szkołę mężów* przyjęto zupełnie naturalnie, zachwyt, jaki wywołała *Szkoła żon* u jednych, oburzenia i krytyki u innych, namiętna polemika czyniąca z niej długotrwały „wypadek dnia", świadczą, iż było w tej sztuce coś zasadniczo nowego, zrywającego ostatecznie z wielu utartymi pojęciami.

Na pozór tedy, jak powiedzieliśmy, ta sama tradycyjna historia: zazdrośnik wyprowadzony w pole przez kobietę. Ale, z tej starej fabuły, wyłania się tu już nowoczesna komedia obyczajowa, komedia mieszczańska, komedia narodowa, komedia charakterów, komedia psychologiczna, realistyczna i nawet — jak chcą niektórzy — komedia dydaktyczna, „sztuka z tezą". Wreszcie, miejscami, komedia ta daje już zapowiedź nowoczesnego dramatu. Czy nie za dużo tego wszystkiego? Ani trochę.

Komedia charakterów. Tu wystarczy jedno słowo: role zazdrośników dawnego teatru, nie wyłączając *Szkoły mężów*, można było niemal grać w *masce*; Arnolfa, nie. Arnolf nie jest tą marionetką, tym bezosobistym „Kocmołuchem" czy Sganarelem wyprowadzonym na scenę jedynie po to, aby był oszukany i wyśmiany. Ma on już swoją fizjonomię i to dość złożoną. Jest to, na ogół, przyzwoity człowiek, wcale nie dureń; ale mający w pewnych kwestiach swoje pojęcia i padający ofiarą tych pojęć, swego charakteru. Jest to zamożny mieszczanin paryski, z pretensjami do szlachectwa, umiejący żyć z ludźmi, otoczony szacunkiem, poza swoją manią, która, u znających go bliżej, daje mu źdźbło śmieszności. Ale, pod dobrodusznymi pozorami, jest to natura oschła, samolubna, doktryner i pedant. I — chce być mędrszym niż życie, i dlatego okazuje się odeń głupszym. Molier, w komediach swoich, daje nam długi szereg pedantów nauki, literatury etc.; tutaj, mamy *pedanta praktycznego życia*. Zatem, Arnolf, to już charakter, podczas gdy Sganarel był jeszcze na wpół ogólnikiem.

I Anusia jest zdobyczą nowego teatru. Izabela w *Szkole mężów*, mimo niezaprzeczonego wdzięku, była również jeszcze ogólnikiem, była *kobietą*. Anusia, będąc również kobietą — i jaką! — jest zarazem *charakterem*, produktem pewnych określonych warunków: to rzeczywista młoda dziewczyna, naiwna, ciemna, głupia, ale tym wymowniej wcielająca instynkt płci. I ciekawe jest (a możemy to śledzić w *Krytyce szkoły żon*), jak wszystkie rysy, którymi posługuje się Molier dla odkonwencjonalizowania, scharakteryzowania swych figur, spotykały się z opozycją współczesnych rutynistów.

Zarazem, od *Szkoły mężów*, uczyniliśmy jeszcze jeden krok ku *umiejscowieniu* komedii. Mimo że objaśnienie mówi tylko, po staremu, iż „rzecz dzieje się na placu w mieście", jakże daleko jesteśmy od komediowej „Messyny" z *Wartogłowa* lub też od innej międzynarodowej abstrakcji: coraz bardziej czujemy się we Francji, wśród francuskiego mieszczaństwa, i to francuskie mieszczaństwo czuje się na scenie coraz pewniej i swobodniej. W *Wartogłowie*, w *Zwadach miłosnych*, nie wiemy, ostatecznie, czy przestajemy z mieszczaństwem czy ze szlachtą, i, w gruncie, jest to obojętne; tu nie ma już żadnej wątpliwości. I mieszczaństwo to nie jest już, jak wprzódy, uosobieniem płaskich instynktów, tchórzostwa, obżarstwa, etc. Nie; ci jego przedstawiciele, to, na ogół, godni ludzie, mający tu i ówdzie, jak wszyscy, źdźbło śmieszności. Nie są wydani, jako klasa, stan, na pośmiewisko; rzecz dzieje się między nimi, domowo; jest to już francuska komedia mieszczańska, podczas gdy dawniejszy jej typ był wybitnie arystokratyczno-kosmopoli-

[1] *patrzeliśmy* — dziś popr. forma: patrzyliśmy. [przypis edytorski]

tyczny. Nawet ta para służby odbiega już od konwencjonalnego „sługi": mówią prawdziwą gwarą chłopską (w komedii pisanej wierszem!) i są francuskim chłopem na scenie.

Ten sam zasadniczy krok naprzód w prowadzeniu akcji. Już w *Szkole mężczyzn*, w stosunku do włoskich *imbroglio*, akcja oczyszcza się, zyskuje na prostocie i naturalności. Tutaj Molier idzie jeszcze dalej o tyle, iż akcja ta ściśle wypływa z charakterów. Arnolf, przez swoją doktrynę, chce, aby Anusia była głupia: i właśnie dzięki tej głupocie, jest ona bez obrony wobec instynktu, bez krytycyzmu wobec pierwszego, kto jej szepnie słodkie słówko. Arnolf jest niby polityk, który, pragnąc utrzymać lud w pożądanej ciemnocie, wydaje go na łup pierwszego z brzegu agitatora. Akcja jest prosta do ostatecznych granic: trwające przez piąć aktów *qui pro quo* płynie zupełnie naturalnie z ambicji Arnolfa i paplarstwa Horacego. Co więcej, Molier przeprowadza w niej pomysł równie szczęśliwy jak podnoszący myśl utworu: zazwyczaj kochająca się para sili się oszukać tyrana; tu, przeciwnie, Anusia przez naiwność, Horacy przez młodzieńczą nieopatrzność, powiadamiają Arnolfa o każdym swoim kroku: i oto ten tak przewidujący człowiek, wiedząc wszystko, nie zdoła niczemu zapobiec; bezsilny jest wobec praw życia.

Upraszczając intrygę do minimum, Molier okazał w niej zarazem ogromną inwencję. Cóż śmielszego, w istocie, nad pomysł, aby swego zazdrośnika uczynić powiernikiem wszystkich planów i kroków młodej pary? Zarazem, dzięki temu pomysłowi, akcja przenosi się poniekąd w duszę Arnolfa: każdą jego scenę kończy *monolog*, nie mający na celu samego tylko zabawienia publiczności, ale zdający sprawę z drgnień jego duszy. Tak oto, Molier czyni nas tu świadkami ewolucji wewnętrznej, jaką przechodzi człowiek. Sganarel jest, od pierwszej sceny, człowiekiem z jednej sztuki[2] i takim zostanie do końca. Inaczej Arnolf: z początku widzimy w nim przewidującego doktrynera; o miłości do Anusi nie ma tu mowy; Arnolf zbyt gardzi kobietą, aby dopuścić to uczucie; nadto się czuje pewnym posiadania, aby miłość mogła się urodzić. Ale, w miarę jak przedmiot się wymyka, rodzi się w nim — lub uświadamia — nowe uczucie: miłość, niskiego pokroju, zapewne, ale miłość w całej pełni. I patrzymy na stopniowe przekształcenie duszy ludzkiej, aby, w ostatnim akcie, widzieć, jak Arnolf zaprze się samego siebie, jak ten tyran podda się pod jarzmo; jak ten człowiek, najdrażliwszy na punkcie małżeńskiego honoru, sam będzie podsuwał owej dziewczynie najbardziej sprzeczne z tym honorem myśli. Jest to zatem w wysokim stopniu sztuka *psychologiczna*; zarazem tym odmienna od innych sztuk Moliera, iż tu dusza ludzka nie jest opanowana, jak zazwyczaj centralne jego figury (Harpagon, Orgon, Argan) jedną namiętnością, która włada bez oporu, ale dwiema, które walczą z sobą; widzimy jak jedna z nich, ta która weźmie górę, rodzi się w naszych oczach, wzrasta i zmienia się w niszczącą siłę. Ta *ewolucja namiętności* czyni z tej wczesnej komedii Moliera studium, którego nie spotkamy, zdaje mi się, później, i zapewnia jej oddzielne miejsce, stanowiąc zarazem jeszcze jeden dowód śmiałości i samorodności jego geniuszu.

Jeszcze jedną rzecz widzimy tu, którą będziemy obserwowali później nieraz: mianowicie iż Molier, w sposób nieznany dotąd, przekracza granice komedii, stwarzając podwaliny nowoczesnego *dramatu*, który jest nie czym innym niż tragedią ludzką przeniesioną w świat przeciętnych ludzi i codziennych uczuć. To studium uczucia dojrzałego mężczyzny dla młodej dziewczyny, ta namiętność przekreślająca całe jego życie, gotowa posunąć się do spodlenia — może do zbrodni — nabiera tu akcentów prawdy, złagodzonej, ale nie zneutralizowanej komicznymi rysami. Nikomu nie przyszłoby na myśl wzruszać się Sganarelem, podczas gdy, patrząc na Arnolfa, czujemy, iż patrzymy na cierpienie człowieka, na mękę ludzkiego serca. To splecenie dramatu z farsą będzie jedną z cech towarzyszących przyszłej komedii Moliera.

Ale nie tylko na losach komedii i dramatu zaważyła ta *Szkoła żon*. W chwili gdy Molier święcił pierwsze swe wielkie tryumfy, dojrzewał już, tuż obok, wczesny i świetny talent Racine'a. I twórczość Moliera nie pozostała nań bez wpływu; przeciwnie. Podobnie jak — w zakresie komedii „literackiej" — dawna komedia heroiczna stanie się u Moliera komedią psychologiczną, tak u Racine'a Corneillowska tragedia heroiczna zmieni się w tragedię na wskróś[3] psychologiczną. I jest to, z pewnością, jedno z najciekawszych

[2] *z jednej sztuki* — tu: monolityczny, jednowymiarowy, niezmienny. [przypis edytorski]
[3] *na wskróś* — dziś popr.: na wskroś. [przypis edytorski]

literacko zjawisk, ten związek między stanami duszy Fedry a Arnolfa, i ta paradoksalna linia, którą, poprzez *Szkołę żon*, dałoby się wyciągnąć między *Fedrą* a — *Zazdrością Kocmołucha*.

Z tego motywu *dramatu* w komedii wynika może, iż Molier, wymiótłszy z niej tyle konwencji, nie silił się na ogół usunąć konwencjonalizmu rozwiązania. Rozwiązanie naturalne musiałoby być pesymistyczne, bolesne, i tego Molier nie chce: dlatego, w chwili gdy doprowadzi ludzką namiętność, ludzką złość, tak daleko, jak daleko zajść może, woła nagle: hola! dość, zapuścić kurtynę. I ten sztuczny, sforsowany optymizm zakończeń posiada nieraz właśnie swój wcale ostry posmaczek. Szczególnie zakończenie *Szkoły żon*, tak fantazyjne, że aż zakrawające na celową parodię, ujęte w szybkie i symetryczne dwuwiersze, bardzo jest miłe i zabawne.

Do jakiego stopnia *Szkoła żon* była, w swojej epoce, utworem realistycznym, trudno to, w pierwszej chwili, odczuć nam, których uderza raczej to, co w niej zostało konwencjonalne. Ale z okrzyków oburzenia, jakie w *Krytyce Szkoły żon* wywołują te rysy potocznego życia, to „*ciastko ze śmietaną*", te „*dzieci przez ucho*", te „*bociany*", możemy ocenić jak bardzo raziły one narów[4] myślowy współczesnych. W ogóle wszystkie te rysy, których Molier użył dla *scharakteryzowania*, wyodrębnienia swoich figur, spotkały się, przynajmniej u niechętnych i uprzedzonych sędziów, z niezrozumieniem i krytyką.

Wreszcie, ostatni punkt: *Szkoła żon* jako komedia „dydaktyczna"... Biorę to słowo w cudzysłów, gdyż daleki jestem od tego, aby idąc za wzorem niektórych komentatorów, podsuwać Molierowi jakiś bezpośredni, mniej lub więcej ciasny „morał". *Dydaktyzm* Moliera leży w czym innym. Żyje on w epoce, w której tworzące się nowe społeczeństwo pozostaje jeszcze pod naciskiem wszelakich autorytetów, mocno już trącących stęchlizną: autorytetów filozoficznych, lekarskich, obyczajowych etc. Do tych ostatnich należała władza ojcowska, mężowska, pojęta jako ucisk cudzego życia, jako tryumf starczego egoizmu maskowanego wielkimi słowami. Molier, to dziecko swobody, ten cygan-artysta, dławi się w tej atmosferze; wie zresztą z własnych doświadczeń, ile fałszu jest w tym królestwie świętego Komunału: wali na wszystkie strony pięścią w szyby, aby wpuścić świeże powietrze; że tam ktoś przy tym może dostać zapalenia płuc, to trudno... Molier zawsze i wszędzie opowiada się po stronie *życia*, choćby przeciw sobie, choćby te odwieczne, nieubłagane prawa życia miały stratować jego samego.

Obyczaje, Władza, Wolność

Komedia ta, w ujęciu swoim, jest tak wysoce oryginalną, tak śmiałą artystycznie na tle danej epoki, iż zaledwie można tu mówić o jakichś „źródłach" czy wpływach. W kampanii, która z powodu *Szkoły żon* wszczęła się przeciw Molierowi, wskazywano *Daremną przezorność*, powiastkę Scarrona (wiernie naśladowaną z hiszpańskiego), oraz dwie komedie Lope de Vega.

Wreszcie, jeden jeszcze punkt należy wspomnieć: stosunek tej komedii do osobistych przeżyć Moliera. Punkt nader drażliwy, kwestia zawsze niepewna, i nie tykałbym jej raczej, gdyby nie to, że stało się to utartym zwyczajem, obowiązkiem niemal, kiedy się mówi o *Szkole żon*. W lutym r. 1662 przypada małżeństwo Moliera, *Szkołę żon* napisał w grudniu. Zabawna scena z rejentem jest niewątpliwie echem własnego kontraktu, a zapis Arnolfa natrąca o tym, co Molier uczynił dla Armandy. Otóż, jak ukształtowało się przez ten czas małżeństwo Moliera, które później miało mu przynieść tyle upokorzeń i goryczy? Czy, pomiędzy optymizmem wiejącym ze *Szkoły mężów* a akcentami bezsilnej rozpaczy Arnolfa, można się doszukiwać bolesnych zawodów uczuciowych samego pisarza? Niedelikatne i jałowe pytanie! To, że akcenty Arnolfa Molier znalazł we własnej duszy, to naturalne: od tego był wielkim poetą, aby znajdować w niej wszystkie *możliwości* uczuć; nie mamy jednak powodu przypuszczać, aby, w parę miesięcy po ślubie, szukać analogii między położeniem Arnolfa i Moliera, lub też przypuszczać, iż drwi on tutaj z niedoli małżeńskich, aby uprzedzić szyderstwo ludzi. Doprawdy, temat ten był zbyt tradycyjny, aby szukać doń osobistych interpretacji. Poprzestańmy na stwierdzeniu, iż, w dotychczasowej swej twórczości, Molier niestosunkowo duże miejsce daje problemom osnutym około zazdrości.

W jaki sposób *Szkoła żon* miała zaciążyć nad życiem i twórczością pisarza, ujrzymy w dalszym ciągu.

[4] *narów* — tu daw.: przyzwyczajenie, nawyk. [przypis edytorski]

DO JEJMOŚCI[5]

WASZA KRÓLEWSKA WYSOKOŚĆ!

Jestem, zaiste, w niezmiernym kłopocie, ilekroć trzeba mi przypisać książkę; tak licho władam stylem przyjętym w dedykacjach, że zgoła nie wiem, jak wybrnę z zadania. Kto inny, na mym miejscu, umiałby z pewnością powiedzieć mnóstwo ładnych rzeczy o Waszej Królewskiej Wysokości; już z przyczyny samego tytułu *Szkoły żon*, którą przynoszę jej w darze. Ja, pani, przyznaję się szczerze do mej niemocy. Nie posiadam zgoła talentu doszukiwania się związków między tak odległymi od siebie rzeczami; i, mimo pięknych wzorów, jakich panowie koledzy — autorzy dostarczają mi co dzień w podobnych przedsięwzięciach, nie widzę, jaką wspólność można by wyszukać między Waszą Królewską Wysokością a komedią, którą jej przedkładam. Nie zbrakłoby treści, to pewna, gdyby chodziło o głoszenie pochwał Waszej Królewskiej Wysokości. Przedmiot ten, dostojna pani, aż nadto rzuca się w oczy; z której bądź strony spojrzeć na ciebie, widzi się jedynie cnoty i blaski. Nie poskąpiło ci niebo godności i urodzenia, które czynią cię przedmiotem czci na całej ziemi. Wdzięki ciała i umysłu rodzą podziw dla ciebie w każdym, kto cię ogląda. Posiadasz, dostojna pani, zalety duszy, budzące, jeżeli wolno się tak wyrazić, miłość w sercu każdego, komu dany jest zaszczyt zbliżenia się do ciebie: mam na myśli ową pełną uroku słodycz, jaką raczysz łagodzić majestat godności zdobiących twe skronie; tę ujmującą dobroć, wspaniałomyślną łaskawość, jaką bez różnic obdzielasz świat cały. Te właśnie ostatnie przymioty najwyżej cię podnoszą, pani, w moich oczach, i czuję dobrze, że nie zawsze zdołam o nich zamilczeć. Lecz jeszcze raz, dostojna pani, powtarzam: nie umiem znaleźć po prostu pozoru, by głosić tutaj owe tak oczywiste prawdy; jest to przedmiot, moim zdaniem, i zbyt rozległy, i zbyt wysoki, aby się kusić o zamknięcie go w ramach prostej dedykacji, i wplatać między błahostki. Wszystko tedy dobrze zważywszy, dostojna pani, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko ofiarować ci po prostu mą komedię i zapewnić, z powinnym uszanowaniem, że jestem

WASZEJ KRÓLEWSKIEJ WYSOKOŚCI
najniższym, najpowolniejszym i najwdzięczniejszym
sługą.

J. B. Molière

[5]*Do Jejmości — Madame*, urzędowy tytuł żony królewskiego brata. Żona księcia orleańskiego, brata Ludwika XIV a protektora trupy Moliera, Henryka angielska, liczyła wówczas lat 19. [przypis tłumacza]

PRZEDMOWA

Wiele osób boczyło się zrazu na tę komedię; lecz śmiech publiczności przechylił szalę, i zarzuty niechętnych nie zdołały zbawić[6] jej powodzenia, które mi w zupełności wystarcza.

Wiem, że spodziewają się po mnie, przy sposobności ogłoszenia mej komedii drukiem, jakiejś przedmowy, będącej zarazem odpowiedzią moim cenzorom i obroną dzieła. Zapewne, iż dosyć mam do zawdzięczenia osobom, które obdarzyły mą sztukę uznaniem, bym się poczuwał do obowiązku bronienia ich sądu przeciw zdaniu innych; jednak wszystko prawie, co mógłbym rzec w tym przedmiocie, pomieściłem już w małej rozprawce, ułożonej w postaci dialogu, z którą nie wiem jeszcze co uczynię.

Pomysł do tego dialogu, lub, jeśli kto woli, komedyjki, przyszedł mi do głowy po drugim czy trzecim przedstawieniu sztuki.[7]

Bawiąc pewnego wieczoru w znajomym domu, przyznałem się do swego pomysłu. Natychmiast znalazł się ktoś (osobistość bardzo niepospolita, która obdarza mnie zaszczytem swej przyjaźni), komu zamiar mój tak przypadł do smaku, iż nie tylko zachęcał mnie, bym go rozwinął, ale nawet sam zajął się wykonaniem. Zdumiony byłem w istocie, gdy, w dwa dni później, pokazał mi rzecz całą, skreśloną w sposób doprawdy o wiele wytworniejszy i dowcipniejszy, niżbym to ja zdołał uczynić, lecz zawierającą zarazem rysy zbyt dla mnie pochlebne: lękałem się, by mnie nie oskarżono, w razie gdybym wystawił to dzieło, iż wyżebrałem sobie pochwały, którymi autor mnie obdarza.

Okoliczność ta była powodem, iż, dla zrozumiałych względów, ociągałem się z ukończeniem projektu. Jednakże tyle osób nalega na mnie codziennie, bym go wykonał, że nie wiem jeszcze, co z tego wyniknie; owa niepewność jest przyczyną, że nie wkładam w tę przedmowę tego, co ukaże się w *Krytyce*[8], w razie gdybym się namyślił ją wystawić. Gdyby się to stało, to jedynie po to, powtarzam raz jeszcze, aby pomścić publiczność za nazbyt subtelne wydziwiania pewnych osób, gdyż co do mnie, uważam, że dosyć jestem pomszczony samym powodzeniem komedii. Godzę się, aby wszystkie sztuki, które w przyszłości napiszę, spotkały się w tych sferach z tymi samymi zarzutami, byleby i reszta powiodła mi się tak samo.

[6] *zbawić* — tu: pozbawić. [przypis edytorski]

[7] *Pomysł do tego dialogu, lub, jeśli kto woli, komedyjki, przyszedł mi do głowy po drugim czy trzecim przedstawieniu sztuki.* — X. Dubuisson: sztuka, o której mowa, to zapewne *Panegiryk Szkoły żon*, ogłoszony drukiem w kilka lat później. [przypis tłumacza]

[8] *Krytyka* — Molier ma na myśli *Krytykę szkoły żon*, wystawioną w kilka miesięcy później. [przypis tłumacza]

SZKOŁA ŻON

OSOBY:

ARNOLF, inaczej PAN ROSOCHACKI[9].

ANUSIA, naiwna młoda dziewczyna wychowana przez ARNOLFA.

HORACY, zalotnik ANUSI.

GRZELA, wieśniak, sługa ARNOLFA.

AGATKA, wieśniaczka, służąca ARNOLFA.

CHRYZALD, przyjaciel ARNOLFA.

ENRYK, szwagier CHRYZALDA.

ORONT, ojciec HORACEGO i bliski przyjaciel ARNOLFA.

REJENT.

Rzecz dzieje się na placu w mieście.

[9]*Arnolf* — rolę Arnolfa grał Molier; Anusię (w oryg. Agnès, Agnieszka) grała panna de Brie. [przypis tłumacza]

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

CHRYZALD, ARNOLF.

CHRYZALD
Mówisz tedy, że pragniesz pojąć ją za żonę?

ARNOLF
Tak. Chcę, by jutro wszystko było ukończone.

CHRYZALD
Jesteśmy sami tutaj, zatem, bez obawy
Przed uchem ludzkiem, możem roztrząsać te sprawy;
Chcesz, abym jak przyjaciel serce ci otworzył?
Owóż, zamiar twój dla cię wielce mnie zatrwożył,
I, jakikolwiek obrót chcesz dać rzeczy całej,
Małżeństwo, to dla ciebie krok kaducznie śmiały.

ARNOLF
Pewnie, pewnie. Ty może znajdziesz w swoim domu
Dość przyczyn, by tych związków nie życzyć nikomu,
I swoje własne czoło chcesz mieć wiernym świadkiem,
Że rogi są małżeństwa niechybnym dodatkiem.

CHRYZALD
Od losu zrządzeń nikt się pewnie nie ustrzeże,
I głupstwem mi się zdają starania w tej mierze;
Lecz, gdy drżę o cię, to dla tej furii zażartej,
Z jaką ścigały mężów drwinki twe i żarty;
Wiesz sam, że zły czy dobry, daleki czy bliski,
Każdy z kolei znosił twych szyderstw pociski;
Że największą rozkoszą twą, wszędzie i zawsze,
Jest odsłaniać tajemne ich bóle najkrwawsze
I...

ARNOLF
Pewnie. Gdzież bo znajdziesz na świecie krainę,
Gdzie by mężowie mieli większych dudków minę?
Czyż nie widzisz ich wkoło tysiączne odmiany,
A każdy najpotulniej liże własne rany?
Jeden zbiera majątek, którym żona raczy
Tych właśnie, co stawiają go w rzędzie rogaczy;
Drugi, szczęśliwszy nieco, w naiwności świętej,
Patrzy, jak żonka znosi do domu prezenty
I żadna go zazdrości troska nie udręcza,
Bo ona mówi, że je cnotom swym zawdzięcza.
Ten robi piekło próżne, groźne miny piętrzy;
Tamten wszystko znieść gotów dla zgody najświętszej,
I, widząc, jak się gaszek wprowadza do domu,
Nakłada czapkę i sam zmyka po kryjomu.
Jedna, w swoich szelmostwach przemądra podwika[10],
Poczciwego mężulka ma za powiernika,

[10] *podwika* (daw.) — młoda kobieta, dziewczyna. [przypis edytorski]

Ten zaś, słuchając zwierzeń jej niewinnej treści,
Współczuje jeszcze z gachem, co mu żonę pieści.
Druga, zbytków swych źródło przed swym mężem mieniąc,
Mówi, iż gra przynosi jej tak ładny pieniądz;
A mąż dziękuje Bogu i wiedzieć nie żąda,
Jak się taka gra zowie, no, i jak wygląda.
Słowem, gdzie spojrzeć, widzim satyrę gotową:
Możnaż więc, patrząc na to, nie uśmiać się zdrowo?
Czyż z naszych dudków...

CHRYZALD

Owszem; lecz, zwykłą koleją,
Kto z drugich szydzi, łatwo zeń się w zamian śmieją.
I ja słyszę, co mówią; wiem, że świat jest gotów
Swem paplaniem natrząsać się z cudzych kłopotów.
Jednak, cokolwiek szepcą czujni bliźnich stróże,
Próżno byś głosu mego chciał słuchać w tym chórze.
Ja się noszę mniej górnie: i, choć nie mniej żywo
Ganię uległość mężów nazbyt pobłażliwą,
Choć wyznaję, że ścierpieć bym nie umiał zgoła,
Tego, co wielu wcale nie zachmurza czoła,
Nie pcham się między zasad surowych obrońce[11];
Nieźle jest wiedzieć o tem, że kij ma dwa końce,
I lepiej nie ogłaszać w tak ostrym sposobie,
Ani: to zrobię, ani: owego nie zrobię.
Toteż, gdyby me czoło los, co wszystkiem włada,
Przystroił na kształt głowy mojego sąsiada,
Dzięki mojemu wzięciu[12], mam pewną nadzieję,
Że jedynie po cichu ktoś się tam pośmieje;
A kto wie, może nawet mnie pociecha czeka,
Że jakaś dobra dusza powie: szkoda człeka.
Ale z tobą, mój kumie, to rzecz inna; azaż[13]
Sam nie widzisz, że karku diabelnie narażasz?
Ty, który za słabości choć najlżejszy pozór,
Na każdym tak ostrzyłeś swój zjadliwy ozór,
Coś się miotał na mężów niby bies kulawy,
Musisz się ostro trzymać, by nie pokpić sprawy;
Bo, jeśli choć najmniejszy powód dasz do drwinek,
Bądź pewny, że wywloką go bodaj na rynek,
I...

ARNOLF

Mój kumie, zbyteczna twa cała nauka;
Musi wstać bardzo rano ten, co mnie oszuka.
Znam wszystkie owe sztuczki misterne i zdrady, Głupota, Żona
Któremi te kobietki mylą swoje ślady;
Że zaś w tej walce łatwo ich zręczności ulec,
Zawczasum się postarał o pewny hamulec
I głupota tej, którą dziś biorę za żonę,
Najlepszą memu czołu stanowi obronę.

CHRYZALD

Myślisz, że jej głupota zmienia rzeczy postać?

[11] *obrońce* — dziś popr. forma B. lm: obrońców. [przypis edytorski]
[12] *wzięcie* — tu: dobre stosunki ze znajomymi, pozycja towarzyska. [przypis edytorski]
[13] *azaż* (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

ARNOLF

Niech bierze głupią, kto sam głupcem nie chce zostać.
Wiem, że twa połowica ma rozumek duży;
Lecz rozum żony nic mi dobrego nie wróży,
I znam ja niejednego, co mu poszło w pięty,
Że wziął małżonkę nazbyt obfitą w talenty.
Ja na to będę szukał dowcipu[14] u żony,
By nim miała napełniać zebrania, salony,
Lub też, wierszem i prozą równie wyszczekana, Poetka
Pięknoduchów, markizów przyjmować od rana,
Podczas gdy ja, pod nazwą męża swojej pani,
Stałbym wzgardzony w kącie, dla wszystkich zbyt tani?
Nie, nie; nie chcę rozumu, co pieje zbyt górnie,
I mąż żony autorki łatwo idzie w durnie.
Chcę, niechaj moja, z prostą, nie spaczoną głową,
Nie wie nawet, co znaczy rymowane słowo;
I, jeśli gra w „koszyczek", pragnę tego dożyć,
Że, gdy się jej spytają: „I cóż ci weń włożyć?"
Niech powie bez namysłu: „Ciastko ze śmietaną!"
Słowem, niech będzie z wszelkich rozumów obraną,
I dosyć będzie umieć mojej przyszłej żonie
Modlić się, kochać męża i prząść na wrzecionie.

CHRYZALD

O żonie więc idiotce ty marzysz tak czule?

ARNOLF

Tak, że wolałbym raczej niemądrą brzydulę,
Niż piękność, którą zbytek rozumu obarczy.

CHRYZALD

Piękność i rozum...

ARNOLF

Sama uczciwość wystarczy.

CHRYZALD

Ale skądże wymagać możesz od tej gąski,
By wiedziała, co znaczy cnota, obowiązki?
Nie mówiąc już, że nudnem musi być za katy
Mieć wciąż przy swoim boku taki twór skrzydlaty,
Czy ty w istocie mniemasz, że już możesz święcie
Kłaść swoje bezpieczeństwo na tym fundamencie?
Rozumna, pewnie, może zdeptać swoje śluby,
Lecz musi mieć przyczynę do zdrady tak grubej;
Głupia gotowa co dzień zstąpić z drogi cnoty,
Bez najmniejszej intencji, a nawet ochoty.

ARNOLF

Na te wywody zdrowy mój rozum odpowié
Co Pantagruel[15] mówi imci Panurgowi:
Odradzaj głupią żonę mi ile w twej mocy,

[14] *dowcip* — tu daw.: inteligencja, bystry umysł. [przypis edytorski]

[15] *Pantagruel, Panurg* — postacie z satyrycznej powieści Rabelego p. t. *Gargantua i Pantagruel*. [przypis tłumacza]

Praw kazania, nauczaj aż do Wielkiej Nocy,
Sam się zdziwisz, gdy wreszcie ustaniesz na chwilę,
Żeś mnie tem nie przekonał, ot, ani na tyle.

CHRYZALD
Już nie mówię ni słowa.

ARNOLF
Bo i o czem nie ma.
W małżeństwie, jak we wszystkiem, własne mam systema:
Jestem dosyć bogaty, aby, w pierwszym rzędzie,
Wybrać żonę, co wszystko mnie zawdzięczać będzie;
By nie mogła, przeze mnie wydobyta z nędzy,
Wymawiać mi swojego rodu ni pieniędzy.
Jej słodycz i rozsądek, w wieku czterech latek,
Sprawiły, żem wyróżnił ją wśród innych dziatek,
Widząc zaś, że u matki z grosiwem dość cienko, Wychowanie
Przyszło mi na myśl zabrać od niej tę maleńką;
Zaś poczciwa gosposia, na zamiar takowy,
Z wielką radością zdjęła sobie ciężar z głowy.
W małym klasztorku, z dala od świeckiego gwaru,
Dałem ją kształcić wedle własnego zamiaru:
To znaczy, zalecając najwłaściwsze środki,
Aby się z niej dochować zupełnej idiotki.
Bogu dzięki, udało się, jak zamierzałem,
I gdy wyrosła, tak ją niewinną ujrzałem,
Żem błogosławił niebu, iż mi pozwoliło
Urobić żonę wszystkim mym chęciom tak miłą.
Odebrałem ją przeto; że jednak w mym domu
Drzwi wciąż stoją otworem, licho tam wie komu,
Oddzielnie ją ukryłem, mając to na względzie,
W drugim domku, gdzie nikt mnie nachodzić nie będzie;
By zaś jej prawość niczem nie była skażona,
Trzymam z nią dwoje ludzi, tak głupich jak ona.
Spytasz mnie może: Na co ta cała opowieść?
Na to, aby ci mojej przezorności dowieść.
A wynik: wiedząc, żeś mi jest przyjaznym szczerze,
Dziś wieczór cię z nią razem proszę na wieczerzę;
Chcę, abyś sam nareszcie mógł widzieć ją z bliska,
I poznał, czy mój wybór godny pośmiewiska.

CHRYZALD
Więc zgoda.

ARNOLF
Tam dopiero, wśród miłej ochoty,
Ocenisz jej osobę i wdzięk jej prostoty.

CHRYZALD
Co do tego, to, mimo te wszystkie powaby,
Które mi tu wyliczasz...

ARNOLF
To obraz za słaby;
Bezustannie podziwiam tę czystość bez grzechu, Głupota

I czasem mi przychodzi wprost konać ze śmiechu.
Któregoś dnia (któż wierzyłby takiej prostocie?)
Przychodzi mnie się spytać, w ogromnym kłopocie,
Z wyrazem niewinności w licu niesłychanej,
Czy to prawda, że dzieci przynoszą bociany?

CHRYZALD
Cieszę się wielce, mości Arnolfie. Imię

ARNOLF
U diaska!
Kiedyż mnie już przestaniesz tak zwać, jeśli łaska?

CHRYZALD
Daruj, wciąż mi to imię jakoś wchodzi w drogę.
I pana na Rosochach w głowę wbić nie mogę.
Bo też i co za diabeł, z czyjego wyroku,
Każe ci zmieniać imię po czterdziestym roku?
Od lichego folwarczku, co go znam od dziecka,
Przezywać się dla świata, niby tak, z szlachecka?

ARNOLF
Mam ci po temu prawa, aby mnie tak zwano;
Przy tem wolę to imię, niż Arnolfa[16] miano.

CHRYZALD
Iluż ludzi dziś ojców zacne imię drażni,
I inne sobie kleją z czystej wyobraźni!
Doprawdy, z tym nałogiem to boskie skaranie;
I, choć ciebie nie tyczy się to porównanie,
Znam chłopka, co go Pietrkiem zwano między swemi,
I co, będąc dziedzicem aż pół morga ziemi,
Błotnym rowem otoczył ten majątek pański
I szumnie kazał wołać się *per* „pan Wyspiański"[17].

ARNOLF
O twe mądre przykłady niewiele ja stoję.
Bądź co bądź, Rosochacki jest nazwisko moje;
Podoba mi się; przy tem mam inne powody,
I drażni mnie, kto zwie mnie podług dawnej mody.

CHRYZALD
Nie wszyscy to przyjmują równie oczywiście;
I nieraz nawet adres spostrzegam na liście...

ARNOLF
Kto nie wie o tem, może tak poczynać ze mną,
Lecz ty...

[16]*wolę to imię, niż Arnolfa* — w dawnej tradycji francuskiej, św. Arnolf uchodził za patrona zdradzonych mężów. [przypis tłumacza]

[17]*pan Wyspiański* — jest to, zdaje się, satyra na Tomasza Corneille, miernego pisarza a brata wielkiego tragika, który przybrał do nazwiska przydomek *l'Isle* (z Wyspy). [przypis tłumacza]

CHRYZALD

Dobrze; nie będziem kłócić się daremno.
Będę się starał skłonić mój język zbyt płochy,
Aby sobie przyswoił wreszcie te Rosochy.

ARNOLF

Do widzenia. Na chwilkę tu wstąpię, nie dłużej;
Muszę powiedzieć małej, żem wrócił z podróży.

CHRYZALD

na stronie, odchodząc:

Słowo daję, ten człowiek to wariat skończony.

ARNOLF

sam:

Na pewnych punktach on jest nieco pomylony.
Dziwna rzecz, że nie spotkasz na świecie człowieka,
Który by nie miał we łbie jakowegoś ćwieka!
Puka do drzwi. Hej tam!

SCENA DRUGA

ARNOLF, GRZELA *i* AGATKA *wewnątrz.*

GRZELA

Kto puka?

ARNOLF

Otwórz.

Na stronie:

To im radość sprawię;
Wszakże mnie nie widzieli dni już dziesięć prawie.

GRZELA

Kto idzie?

ARNOLF

Ja.

GRZELA

Agatko!

AGATKA

Hę?

GRZELA

Ktoś do drzwi puka.

AGATKA

Idź, otwórz.

GRZELA

Ty idź.

AGATKA

Pewnie! Mądra z ciebie sztuka!

GRZELA

Ja też nie pójdę.

ARNOLF

Nuże! Przez te wasze kłótnie
Ja będę stał na dworze? No! puszczajcie, trutnie!

AGATKA

Kto puka?

ARNOLF

Pan twój.

AGATKA

Grzela!

GRZELA

Co?

AGATKA

To pan szturmuje.
Otwórz prędko.

GRZELA

Ty otwórz.

AGATKA

Ja ognia pilnuję.

GRZELA

Ja muszę wróbla trzymać, bo się kota trwoży.

ARNOLF

Ejże! Kto z was w tej chwili drzwi mi nie otworzy,
Czterodniowym go postem w nagrodę ucieszę.
Ha!

AGATKA

I po cóż ty lecisz, kiedy ja już spieszę?

GRZELA

O! czemuż ty, a nie ja? Jaka mi mądrala!

AGATKA

Usuń się stąd.

GRZELA

Ej, radzę, trzymaj mi się z dala.

AGATKA
Ja chcę mu drzwi otworzyć.

GRZELA
Ja otworzę, nie ty.

AGATKA
Nie otworzysz.

GRZELA
I ty nie.

AGATKA
Ani ty. O, rety!

ARNOLF
Nuże, wy! bo już w palcach dostaję świerzbiączki!

GRZELA
wchodząc:
Ja, panie, otworzyłem, ja.

AGATKA
wchodząc:
Całuję rączki,
To ja...

GRZELA
Ej, gdyby nie mój szacunek dla pana,
Ja bym cię...

ARNOLF
ugodzony przez Grzelę:
Ech!

GRZELA
Przepraszam.

ARNOLF
Widzicie bałwana!

GRZELA
To przez tę szelmę, panie.

ARNOLF
Cicho mi oboje.
Dosyć głupstw; odpowiadać na pytania moje.
Cóż, Grzela, jakże miewa się kompania cała?

GRZELA
Mamy się, panie...

ARNOLF *zdejmuje* GRZELI *kapelusz z głowy.*
Mamy...

ARNOLF *zdejmuje mu znowu kapelusz.*
Mamy... Bogu chwała,
Mamy się...

ARNOLF
zdejmując GRZELI *po raz trzeci kapelusz i rzucając na ziemię:*
A to bydlę! To rzecz niesłychana!
Jak śmiesz z kapciuchem na łbie przemawiać do pana?

GRZELA
Tak; co słusznie, to słusznie.

ARNOLF
do GRZELI*:*
Wołaj, gdzie Aneczka.

SCENA TRZECIA

ARNOLF, AGATKA.

ARNOLF
Cóż, gdym odjechał, smutna tu była dzieweczka?

AGATKA
Smutna? Nie.

ARNOLF
Nie?

AGATKA
A, owszem.

ARNOLF
Czemu?

AGATKA
W każdej chwili, Tęsknota
Myślała, żeście może, panie, już wrócili;
I co przeszło pod oknem naszem jakie zwierzę,
Muł, koń, osieł, już ona za pana je bierze.

SCENA CZWARTA

ARNOLF, ANUSIA, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF
Zawsze z robótką w dłoni! To dobrze mi wróży.
Cóż, Anusiu, już jestem z powrotem z podróży:
Cieszysz się z tego, powiedz?

ANUSIA
O, i owszem, panie.

ARNOLF

I ja też, że cię widzę, radem[18] niesłychanie.
Zdrowaś, widzę; buziaczek różowy i biały?

ANUSIA

Tak: pchły mnie tylko trochę po nocy kąsały.

ARNOLF

Dam ci wnet kogoś, co je przepłoszyć pomoże.

ANUSIA

Bardzo bym się cieszyła.

ARNOLF

Wierzę ci, nieboże.
Cóż ty tam robisz teraz?

ANUSIA

Czepeczek na głowę.
Pańskie koszule nocne i chustki gotowe.

ARNOLF

Doskonale. Idź teraz na górę, rybeńko:
Nie nudź się tam, ja wrócę za chwilę maleńką;
O bardzo ważnych rzeczach mówić z sobą mamy.

SCENA PIĄTA

ARNOLF *sam.*

Ha, młode bohaterki, wy, przemądre damy,
Wy, co wiecznie w westchnieniach, wiecznie w czułych transach,
Oby wszystko, co siedzi w tych waszych romansach,
W waszych wierszach, liścikach, w całej uczoności,
Było warte tej prostej, świętej niewinności.
Nie pieniądz przede wszystkiem trzeba mieć na pieczy;
I gdy honor...

SCENA SZÓSTA

ARNOLF, HORACY.

ARNOLF

Co widzę?... Czyżby?... W samej rzeczy.
Czy się mylę? Nie. Ależ... To on. Czy być może!
Hor...

HORACY

Pan Ar...

ARNOLF

To Horacy.

[18] *radem* (daw.) — cieszę się. [przypis edytorski]

HORACY

Arnolf!

ARNOLF

Dobry Boże!
Od kiedyż?

HORACY

Tydzień przeszło.

ARNOLF

Tydzień! Gadajże mnie!

HORACY

Byłem u pana zrazu, ale nadaremnie.

ARNOLF

Na kilka dni...

HORACY

Słyszałem; wyjechał pan z miasta.

ARNOLF

Ha, jakże szybko z dziecka mężczyzna wyrasta!
Oczom nie wierzę, widząc młodzieńcem wspaniałym
Tego, którego takim, ot, takim widziałem.

HORACY

Jak pan widzi.

ARNOLF

No, gadaj: cóż tam Oront miły,
Ojciec twój, co go kocham i czczę z całej siły,
Cóż porabia? Czy zawsze tak dziarski i świeży?
On wie, jak mi na jego osobie zależy:
Wszak to już cztery lata, jak ojciec jegomość
Ostatni raz mi przesłał o sobie wiadomość.

HORACY

O, czerstwość i wesołość nigdy nieprzebrana:
Młodszy od nas. Dał właśnie mi tu list do pana;
Lecz w drugim liście pisze, iż sam wnet przybywa.
Czemu, nie wiem, lecz coś się w tem wszystkiem ukrywa.
Nie wie pan, kto tu z miasta waszego być może,
Co, po czternastu latach, powraca przez morze,
Z mieniem, które mu dała hojna Ameryka?

ARNOLF

Nie; nie wiesz, jak go zowią?

HORACY

Ma imię Enryka.

ARNOLF
Nie.

HORACY
Ojciec mówi o nim, nie tłumacząc wcale,
Tak, jak o kimś, co znanym mi jest doskonale;
I pisze, że obadwaj udają się w drogę;
W jakiej sprawie, nie mówi i zgadnąć nie mogę.

HORACY *oddaje list* ORONTA ARNOLFOWI.

ARNOLF
Radość mi to przybycie sprawi niezawodnie
I zrobię, co w mej mocy, by go przyjąć godnie.

Przeczytawszy list:
Nie, doprawdy, za wiele tych wszystkich grzeczności;
Z przyjaciółmi powinno się poczynać prościej:
Nawet bez tego listu, mógłbyś, w każdym czasie,
Bez najmniejszych skrupułów czerpać w mojej kasie.

HORACY
Choćby zaraz, za słowom[19] pana chwycić gotów:
Gdybyś setką pistoli raczył mnie z kłopotów...

ARNOLF
Cenię w tobie, młodzieńcze, otwartości cnotę,
I cieszę się, że właśnie mam z sobą tę kwotę.
Weź i sakiewkę.

HORACY
Wdzięczność...

ARNOLF
Dajże pokój Wasze[20].
I cóż? jakże ci miasto się podoba nasze?

HORACY
Piękne, ludne, postacią nęci okazałą,
Sądzę, że i rozrywek w niem będzie niemało.

ARNOLF
Każdy taką rozrywkę ma, jaką wybierze:
Kto jak kto, ale nasi miłostek rycerze,
Ci mają w tem miasteczku uciechy do syta;
Nie grzeszy surowością tu żadna kobiéta:
Blondynka czy brunetka, całuskiem nie gardzi.
A mężowie, ci także nie są nazbyt hardzi.
To rozkosz wprost królewska: kiedy na to patrzę,
Dalibóg, że się bawię lepiej niż w teatrze.
Możeś i ty już zaznał jakowej przygody?
Ejże? nie wpadłeś w oko jakiej damie młodej?

[19] *za słowom pana chwycić gotów* — jestem gotów złapać pana za słowo, tj.: chcę skorzystać z pańskiej propozycji. [przypis edytorski]
[20] *Wasze* — tu skrót od zwrotu grzecznościowego: waszmość pan. [przypis edytorski]

Taka postawa więcej od dukatów znaczy,
I, sądząc z miny, warteś już robić rogaczy.

HORACY
By panu prawdę skrywać, zbyt wiele go cenię:
Otóż, miałem tu małe miłosne zdarzenie,
Które przyjacielowi zwierzyć mi wypada.

ARNOLF
na stronie:
Brawo! znów historyjkę usłyszę nie lada;
W mym raptularzu kartka wnet przybędzie nowa.

HORACY
Ale proszę, nikomu o tem ani słowa.

ARNOLF
Och!

HORACY
Wszakże pan rozumie, że w takiej przygodzie,
Kto wiele paple, łatwo osiada na lodzie.
A zatem, wyznam panu, z otwartością całą,
Że serce me królową swoją tu spotkało.
Pierwszy mój tkliwy atak takie odniósł skutki,
Żem wstęp do jej mieszkania zyskał bez ogródki,
I, nie chwaląc się zbytnio, ni krzywdząc jej sławę,
Mam nadzieję, że nieźle prowadzę swą sprawę.

ARNOLF
śmiejąc się:
I gdzież?...

HORACY
wskazując mieszkanie ANUSI*:*
Młode stworzenie; mieszka tu, z tej strony.
O, tam, widzi pan: domek nieduży, czerwony.
Prosta dusza, to prawda, z opiekuna łaski,
Co zazdrośnie powabów jej ukrywa blaski;
Ale, poprzez ciemnoty mroki mimowolnej,
Jaśnieje wdzięk, każdego oczarować zdolny;
Przymilna, dobra, tkliwa; kiedy się rozśmieje,
Rzekłbyś, że ci wprost serce z rozkoszy topnieje.
Lecz być może, że panu nie całkiem nieznany
Ten skarb miłości, czary tyloma przybrany;
Zwie się Anusia.

ARNOLF
na stronie:
Ginę!

HORACY
Imię opiekuna
Na Ros czy Roch, tak jakoś pono się zaczyna:

Mniejsza z tem, tak daleko ma pamięć nie sięga;
Bogaty, powiadają, lecz głowa nietęga;
Słyszałem o nim, jako o śmiesznej postaci.
Nie zna go pan przypadkiem?

ARNOLF
na stronie:
A niechże go kaci!

HORACY
Cóż? pan nie odpowiada?

ARNOLF
Tak... Kiedyś go znałem.

HORACY
Cymbał? prawda?

ARNOLF
No...

HORACY
Z miny to pańskiej poznałem.
Znaczy, że pan potwierdza? Zazdrośnik pocieszny?
Głupiec? Widzę, sąd świata nie był zbyt pospieszny.
Słowem, w pięknej Anusi szczęście moje leży.
To klejnocik prawdziwy; niechaj mi pan wierzy;
I byłoby wprost grzechem, aby piękność taka
Miała pozostać w ręku starego dziwaka.
Co do mnie, wszystkie trudy moje, wszystkie siły,
Wytężę, aby wydrzeć mu przedmiot tak miły,
I pieniądze od pana w tej chwili podjęte,
Posłużą mi, by wesprzeć zamiary tak święte.
Pojmujesz pan, że choć się w środkach nie przebiera,
Pieniądz to klucz, co wszystkie sprężyny otwiera;
I że ten słodki metal, na który tak liczę,
W miłości, jak na wojnie, przyspiesza zdobycze.
Ale pan słucha tego z jakiemś chmurnem czołem!
Czyliżbyś ganić zamiar miał, który powziąłem?

ARNOLF
Nie, lecz myślałem...

HORACY
Nużę pana tą gawędką:
Żegnam więc. Mam nadzieję odwiedzić go prędko.

ARNOLF
myśląc, że jest sam:
Ach, czemuż...

HORACY
wracając:

Tylko proszę, chciej pan tajemnicy
Dochować i nie roztrąb tego po ulicy.

ARNOLF
myśląc, że sam:
Ach! jak w mej duszy...

HORACY
wracając:
Ojcu zwłaszcza ani słowa:
Byłażby do zrzędzenia przyczyna gotowa!

ARNOLF
myśląc, że HORACY *jeszcze wraca:*
Och!...

SCENA SIÓDMA

ARNOLF *sam.*
Całe to spotkanie, cóż dla mnie za męka!
Myśli zebrać nie mogę, głowa wprost mi pęka.
Jakże on lekko, z jaką pustotą zuchwałą,
Pospieszył mi wypaplać swą przygodę całą!
Choć przyczyną omyłki imię moje nowe,
Trzpiot chyba się tak wyrwie, co upadł na głowę.
Lecz, wycierpiawszy tyle, trza mi było jeszcze
W zupełności rozjaśnić przeczucia złowieszcze,
Pociągnąć go do końca za język plugawy,
I zbadać, jak daleko zaszły ich zabawy.
Spróbujmy go dogonić: nie mógł zajść daleko;
Rozwiążmy te pytania, co serce mi pieką;
Drżę przed ciosem, co grozi spokojności mojej:
Nieraz człek szuka prawdy, a znaleźć się boi.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

ARNOLF *sam.*

Gdy o tem dłużej myślę, do wniosku przychodzę,
Iż lepiej, żem, szukając go, zgubił się w drodze;
Trwoga, co serce moje w niepewności trzyma,
Nie dałaby się ukryć przed jego oczyma:
Wybuchnąć byłbym zdolny w końcu w słusznym gniewie,
A nie chcę, aby odgadł to, o czem nic nie wie.
Lecz ja nie jestem człowiek, co na to pozwoli,
By mu gaszek po domu buszował do woli:
Muszę to skończyć; zbadać mi trzeba, bez zwłoki,
Jak daleko zajść mogły ich wzajemne kroki.
Honor mój nie jest dla mnie rzeczą lada jaką;
Wszak ona już dziś żoną moją jest niejako;
Jej hańba na mą głowę spadłaby po trosze,
I całej tej zabawy ja koszta ponoszę.
Fatalny ten mój wyjazd! przeklęte podróże.

Puka do drzwi.

SCENA DRUGA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

GRZELA

O, co teraz, to...

ARNOLF

Cicho. Chodźcie tutaj. Nuże!
Bliżej, bliżej: tu chodźcie. Cóż ty tak z daleka?...

AGATKA

Och! pan tak strasznie patrzy, krew z serca ucieka.

ARNOLF

Ha! Więc tak wypełniono tu rozkazy moje?
I na współkę zdradzaliście mnie tu oboje?

AGATKA

padając ARNOLFOWI *do kolan:*

Panie, niech mnie pan nie zje, zlituj się nade mną!

GRZELA

na stronie:

Wściekły pies go ukąsił; błagać go daremno.

ARNOLF

na stronie:

Uff! mówić nie potrafię, pot mi spływa z czoła,
Duszę się, chciałbym się móc rozebrać do goła.

Do GRZELI *i* AGATKI*:*

A, wy szelmy! więc, choć wam mówiłem wyraźnie,
Daliście, by mężczyzna...

Do GRZELI*, który chce uciekać:*
Chcesz uciekać, błaźnie!
Czekaj, ja cię...

Do AGATKI*:*
Ni kroku! Ja ci tu postoję!
Gadaj mi zaraz!...

Do GRZELI*:*
Tak jest! gadajcie oboje...

GRZELA *i* AGATKA *wstają i znowu chcą uciekać.*
Kto się ruszy, zatłukę kijem bez gadania.
W jaki sposób ten człowiek wkradł się do mieszkania?
Dalej! mówcie. No, prędko, żwawo, szybko, rychło,
Bez łgarstw. No?

GRZELA I AGATKA
Ach!

AGATKA
znów przypadając do kolan ARNOLFA*:*
Ze strachu serce mi ucichło.

GRZELA
padając do kolan ARNOLFA*:*
Umieram.

ARNOLF
na stronie:
W pociem cały; brakło mi oddechu;
Trzeba się przejść, ochłodzić; tak, tak, bez pośpiechu,
Mogłemż przewidzieć, kiedy dzieckiem go widziałem,
Że on na to wyrośnie? Drżę na ciele całem!
Myślę, że lepiej będzie, abym od niej samej
Łagodnością wybadał rozmiary tej plamy.
Pohamujmy się; teraz na gniewy nie kolej.
Cierpliwości, me serce, powoli, powoli.

Do GRZELI *i* AGATKI*:*
Wstańcie, idźcie do domu wołać tu Anusi,
Nie, czekajcie.

Na stronie:
Znienacka się to odbyć musi;
Mogliby ją uprzedzić o zgryzocie mojej;
Lepiej będzie, gdy sam ją wywołam z pokoi.

Do GRZELII AGATKI*:*
Tu czekać.

SCENA TRZECIA

GRZELA, AGATKA.

AGATKA
Boże, jak on patrzy obrzydliwie!
Boję się jego oczu, boję się straszliwie;
Tak szpetnej gęby jeszczem w życiu nie widziała.

GRZELA
Ten pan go tak pogniewał: głupia rzecz się stała.

AGATKA
Ale po kiego licha każe tak uparcie
Wciąż przy naszej panience stać niby na warcie?
Czemuż ją tak zawzięcie przed światem ukrywa,
Aby jej nie ujrzała żadna dusza żywa?

GRZELA
Czemu ją tak ukrywa? no, pewnie z zazdrości.

AGATKA
Ale skąd mu to w głowie? cóż go tyle złości?

GRZELA
Niby... że jest zazdrosny, to z tego pochodzi.

AGATKA
Tak, ale czemu taki? o co jemu chodzi?

GRZELA
Bo to zazdrość... rozumiesz mnie dobrze, Agatko,
To jest rzecz... no... co ludzi udręcza nierzadko...
Niby, że człek jak wariat pod domem ugania.
Chcesz zrozumieć? posłuchaj oto porównania,
Abyś lepiej pojęła ten związek tak bliski.
Powiedz mi, kiedy zupę jeść zaczynasz z miski,
A tu ci ktoś zgłodniały z gębą się przybliża,
No, powiedz, odegnałabyś go od talirza?

AGATKA
Ano, juści.

GRZELA
No, widzisz; tłumaczę ci jaśnie: Zazdrość jedzenie
Toż zupą dla mężczyzny jest kobieta właśnie;
I kiedy człowiek widzi, że inni zuchwalce
W jego zupie by chcieli wnet umoczyć palce,
W gniew wpada i do walki srogiej się sposobi.

AGATKA
Tak; zatem czemuż każdy tak samo nie robi?
Wszak niejeden się zdaje strasznie ucieszony,
Kiedy mu się panicze kręcą wpodle żony?

GRZELA
Bo nie każdy ma takie łakome zwyczaje,
Że chce tylko dla siebie.

AGATKA
Albo mi się zdaje,
Albo pan idzie.

GRZELA
On sam: weźmie nas w obroty.

AGATKA
Patrz, jaki on strapiony.

GRZELA
Widać ma zgryzoty.

SCENA CZWARTA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF
na stronie:
Pewien Greczyn nauczył cesarza Augusta
Tej maksymy, co nie jest głupia ani pusta,
Że gdy jakieś wzburzenie na nasz umysł padło,
Należy wprzód odmówić całe abecadło:
Niechaj się żółć tymczasem w człowieku ochłodzi,
Aby snać nie uczynił, czego się nie godzi.
Za tą radą poszedłem też w sprawie Aneczki,
Kazałem ją zawołać, i, bez żadnej sprzeczki,
Na przechadzkę ze sobą małą ją zabiorę.
W ten sposób, mózgu mego przywidzenia chore,
Bedę zdolen[21] rozprószyć[22] nieco z jej rozmowy,
I, badając ją zręcznie, sąd uzyskać zdrowy.

SCENA PIĄTA

ARNOLF, ANUSIA, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF
Chodź, Anusiu.

Do GRZELI *i* AGATKI*:*
Wy idźcie.

SCENA SZÓSTA

ARNOLF, ANUSIA.

ARNOLF
Dzień mamy niczego.

[21] *zdolen* — dziś: zdolny. [przypis edytorski]
[22] *rozprószyć* — dziś: rozproszyć. [przypis edytorski]

ANUSIA
Bardzo ładny.

ARNOLF
Pogoda!

ANUSIA
Śliczna.

ARNOLF
Cóż nowego?

ANUSIA
Kotek zdechł nam.

ARNOLF
Fakt smutny, ale nienajrzadszy;
Wszyscyśmy wszak śmiertelni; każdy siebie patrzy.
Cóż, kiedy byłem na wsi, deszcz tu padał dłużej?

ANUSIA
Nie.

ARNOLF
Czyś się nie nudziła w czasie mej podróży?

ANUSIA
Ja się nigdy nie nudzę.

ARNOLF
A jakże z robotą?

ANUSIA
Mam sześć koszul, a tutaj szósty czepek oto.

ARNOLF
po chwili zamyślenia:
W świecie, droga Anusiu, to jest rzecz szczególna,
Jak chętka do obmowy wszystkim jest dziś wspólna:
Mówili mi sąsiedzi, że tu, po kryjomu,
Obcy człowiek u ciebie jakiś bywał w domu,
Żeś cierpiała obecność jego i rozmowę;
Lecz ja nie mogłem wierzyć w oszczerstwa takowe,
I chciałem się założyć, że to ludzką złością...

ANUSIA
Niech się pan nie zakłada; przegra pan z pewnością.

ARNOLF
Co! w istocie, mężczyzna...

ANUSIA

Tak, niech mi pan wierzy;
Prawie że się nie ruszył stąd, mówię najszczerzej.

ARNOLF

po cichu na stronie:
Otwartość, z jaką czyni takowe wyznanie,
Za niewinności zakład przynajmniej mi stanie.

Głośno:
Lecz zda mi się, Anusiu, jeśli dobrze pomnę,
Żem ci w tej mierze wydał zakazy niezłomne.

ANUSIA

Tak; lecz czemu tak było, zaraz pan zobaczy:
I sam by pan nie umiał postąpić inaczej.

ARNOLF

Być może. Słucham zatem owego zdarzenia.

ANUSIA

Dziwna historia, trudna wprost do uwierzenia.
Przy szyciu ot, siedziałam sobie na balkonie,
Gdym spostrzegła, że idzie, o, tam, po tej stronie,
Jakiś pan, bardzo piękny, który, z moim wzrokiem
Spotkawszy się, ukłonem wita mnie głębokim:
Ja, chcąc dowieść, że znane mi świata zwyczaje,
Równie uprzejmy ukłon nawzajem oddaję.
Wtem, widzę, że on z nowym się kwapi ukłonem:
Natychmiast i ja spieszę z równie uniżonym;
A gdy on po raz trzeci kłania się na nowo,
I ja mu po raz trzeci wraz skinęłam głową.
On idzie, mija, wraca, to znowu przystaje,
I raz po razu ukłon mi nowy oddaje;
Ja zaś, ócz[23] nie spuszczając zeń ani na chwilę,
Ani z jednym ukłonem nie zostałam w tyle:
Tak, że, gdyby nie ciemność, co z nocą nadała,
Byłabym chyba wiecznie tak na ganku stała,
Nie chcąc pierwsza ustąpić i dopuścić tego,
Bym się miała mniej grzeczną okazać od niego.

ARNOLF

Ślicznie.

ANUSIA

Nazajutrz rano, znów jakaś starucha
Zdybała mnie na progu, tak szepcąc do ucha:
„Moje dziecko, niech Bóg ci zawsze błogosławi,
Niech cię długo w twych wdziękach chowa najłaskawiej!
Lecz nie na to przystroił cię w tak wiele czarów,
Abyś na złe używać miała jego darów;
I wiedz, że się na los swój żali dzisiaj smutnie,
Serce, co jest przez ciebie zranione okrutnie".

[23] *ócz* — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

ARNOLF
na stronie:
A to pomiot szatański! Belzebuba żona!

ANUSIA
Ja miałam zranić kogoś? pytam się zdziwiona.
„Tak, zraniłaś, na dobre zraniłaś, kochanku,
Tego pana, co wczoraj go widziałaś z ganku".
Ach, pytam, cóż być mogło przyczyną tej doli?
Czym może upuściła coś nań mimo woli?
„Nie, oczy twe sprawiły, rzekła, te cierpienia,
I zło całe pochodzi od twego spojrzenia".
O Boże! wykrzyknęłam, przejmujesz mnie trwogą:
Czy mam co złego w oczach, że tak szkodzić mogą?
„Tak, rzekła, oczy twoje, moje biedne dziecko,
Choć sama nie wiesz, sączą truciznę zdradziecką;
Słowem, ten biedak ginie, ugodzon do żywa[24],
I jeśli, rzekła dalej staruszka poczciwa,
Twe serce w okrucieństwie swem go nie ocali,
Człowiek ten zamrze nędznie, za dwa dni najdalej".
Mój Boże, mówię, strasznym przejmujesz mnie smutkiem,
Lecz cóż czynić, by pomoc nieść mu z dobrym skutkiem?
„On prosi tylko, dziecko, abyś, w tej potrzebie,
Dała mu mówić z sobą i patrzeć na siebie;
Twe oczy tylko mogą zbawić od mogiły,
I zdrowie wrócić temu, którego zraniły".
Najchętniej, rzekłam na to; gdy tak stoją rzeczy,
Może przychodzić póty, aż się nie wyleczy.

ARNOLF
na stronie:
Ha, ty wiedźmo przeklęta, ty nasienie wraże,
Niechaj za twe szelmostwo piekło cię pokarze!

ANUSIA
Oto więc, jak mnie poznał i odzyskał zdrowie.
Czym nie dobrze zrobiła, niechże pan sam powie?
I czy mogłam pozwolić, byłoż to w mej mocy,
By miał zginąć tak nędznie dla[25] braku pomocy?
Ja, co z każdem cierpieniem ludzkiem tak współczuję,
I płaczę, gdy Agatka kurczęta morduje?

ARNOLF
po cichu na stronie:
Wszystko to zdradza czystą i niewinną duszę;
I tylko nierozsądek własny winić muszę,
Żem bez obrony wydał tę świętą prostotę
Na szczwanych zwodzicieli zuchwałą niecnotę.
Boję się, znając tego draba chęci płoche,
Czy nie pomknął igraszki za daleko trochę.

[24]*ugodzon do żywa* — dziś: ugodzony do żywego; tj. boleśnie zraniony. [przypis edytorski]
[25]*dla* — tu: z powodu. [przypis edytorski]

ANUSIA
Co panu? Pan się gniewa na mnie? I dlaczego?
Czy w tem, com tu mówiła, widzi pan co złego?

ARNOLF
Nie. Lecz powiedz mi teraz, co potem się działo,
I jak ów młodzian spędzał swoją bytność całą?

ANUSIA
Ach, gdyby pan mógł widzieć, jaki był szczęśliwy!
Jak wnet widok mój zbawił go męki straszliwej,
Jaką szkatułkę dał mi, tak piękną jak rzadko,
Jak wspaniale postąpił z Grzesiem i Agatką,
Pokochałbyś go pewnie i rzekłbyś, wraz z nami...

ARNOLF
Wierzę. Lecz cóż on robił, gdyście byli sami?

ANUSIA
Przysięgał, że serdeczną miłość dla mnie żywi,
Przemawiał nieustannie jak można najtkliwiej,
Słowami, których w świecie słyszeć się nie zdarza
I od których, ilekroć on mi je powtarza,
Tak mnie w piersiach łaskoce, jakby tam, do środka,
Do serca mi wchodziła jakaś lubość słodka.

ARNOLF
po cichu na stronie:
O nieszczęsne badanie, o żądzy zaciekła,
Co z ust jej każesz znosić wszystkie męki piekła!

Głośno:
Prócz tego, że przemawiał tak czułemi słowy,
Czy nie świadczył ci jeszcze pieszczoty jakowej?

ANUSIA
O, ile! Wciąż za ręce mnie brał, za ramiona,
I całował, całował, myślałam, że skona!

ARNOLF
A czy więcej, Anusiu, nie wziął ci niczego?

Widząc jej zmięszanie[26]*, na stronie:*
Uff!

ANUSIA
Właśnie...

ARNOLF
Co?...

[26]*zmięszanie* — dziś popr. forma: zmieszanie. [przypis edytorski]

ANUSIA

Że wziął mi...

ARNOLF

Hę?

ANUSIA

Coś...[27]

ARNOLF

Cóż?

ANUSIA

Nie, tego
Nie śmiem już. Znów by się pan rozzłościł na nowo.

ARNOLF

Nie.

ANUSIA

Owszem.

ARNOLF

Ech, nie, Boże!

ANUSIA

Niech mi pan da słowo.

ARNOLF

Niech będzie.

ANUSIA

Wziął mi... nie śmiem... pan się będzie gniewać.

ARNOLF

Nie.

ANUSIA

Tak.

ARNOLF

Nie, nie, nie. Diabli! Czegóż się spodziewać?
Cóż ci wziął?

ANUSIA

Wziął mi...

ARNOLF

na stronie:

[27] *Coś…* — w *Krytyce Szkoły żon* znajdziemy oddźwięk zgorszenia, które wywołało owo „coś" u światowych świętoszek i wykwintniś. [przypis tłumacza]

Co za męka niesłychana!

ANUSIA
Wziął mi wstążeczkę, którą dostałam od pana. Pocałunek, Zmysły, Flirt
Nie mogłam mu odmówić, wyznam panu szczerze.

ARNOLF
odzyskawszy oddech:
Mniejsza już o wstążeczkę, ale czy w tej mierze
Nic już nie było więcej, nad całusy owe?

ANUSIA
Jak to? można coś więcej?

ARNOLF
Nie, nie. Tracę głowę.
Lecz, aby się uleczyć w tak ciężkiej potrzebie,
Czy innego lekarstwa nie żądał od ciebie?

ANUSIA
Nie. Wszak, by mu dopomóc, wszyściutko z ochotą
Byłabym mu oddała, gdyby prosił o to.

ARNOLF
po cichu na stronie:
Dzięki niebu, zbyt wielkiej szkody nie poniosłem:
Jeśli wpadnę raz drugi, niech mnie nazwą osłem.
Lecz sza.

Głośno:
Twa nieświadomość w tem przyczyną całą.
Przebaczam ci. To, co się stało, już się stało.
Wiem, że ten frant przymilny myśli tylko o tem,
By nadużyć twej wiary i wyśmiać się potem.

ANUSIA
O, nie! sam mi powiadał ze dwadzieścia razy.

ARNOLF
Ech, ty nie wiesz, co warte są takie wyrazy.
Usłysz więc, że przyjmować szkatułki, prezenty,
Wymuskanych gładyszów cierpieć komplementy,
Pozwalać czułe słówka im w ucho mamrotać,
Całować się po rękach i w serce łaskotać,
To grzech śmiertelny, cięższy nad wszelkie przewiny.

ANUSIA
Grzech, pan mówi? Mój Boże, i z jakiej przyczyny? Grzech, Zmysły

ARNOLF
Z jakiej? Wiedz więc i niech cię na przyszłość wyleczy,
To, że niebo się strasznie gniewa o te rzeczy.

ANUSIA
Gniewa się? Ale w czemżem ja je obraziła?
Ach, Boże! to rzecz taka słodka, taka miła!
Pojąć trudno, rozkoszy ile się w tem kryje,
I nie znałam wszystkiego tego, póki żyję.

ARNOLF
Tak, to wielka przyjemność te wszystkie pieszczotki,
Te cackania przymilne i szczebiot ów słodki,
Lecz trzeba ich zażywać w uczciwym zamiarze,
I wtedy, gdy małżeństwo grzech z nich wszelki zmaże.

ANUSIA
Więc dopiero małżeństwo grzech w dobre odmieni?

ARNOLF
Tak.

ANUSIA
Więc proszę, niechże mnie pan prędko ożeni.

ARNOLF
Bądź pewna, że na równi z tobą marzę o tem,
I właśnie w tym zamiarze widzisz mnie z powrotem.

ANUSIA
Czy być może?

ARNOLF
Z pewnością.

ANUSIA
Och, co pan powiada!

ARNOLF
Nie wątpię, że małżeństwu szczerze będziesz rada.

ANUSIA
Pan chce, byśmy oboje...

ARNOLF
Możesz liczyć na to.

ANUSIA
O, jakżebym też pana upieściła za to!

ARNOLF
Bądź pewna, że i ja ci oddam to wzajemnie.

ANUSIA
Ja nie lubię, jak sobie kto żartuje ze mnie.
Czy pan mówi na serio?

ARNOLF

Dowody ci złożę.

ANUSIA

Pobierzem się?

ARNOLF

Tak.

ANUSIA

Kiedy?

ARNOLF

Dziś wieczorem może.

ANUSIA

śmiejąc się:

Dziś wieczór?

ARNOLF

Tak, dziś wieczór. Cóż, rozchmurzasz czoło?

ANUSIA

O, tak.

ARNOLF

Pragnąłbym zawsze widzieć cię wesołą.

ANUSIA

Nie ma od pana w świecie lepszego człowieka.
Boże, ileż radości mnie z nim razem czeka.

ARNOLF

Z kimże to?

ANUSIA

No... no... z tamtym...

ARNOLF

Nie o niego chodzi.
W wyborze niechaj panna nieco się ochłodzi.
Kto inny przeznaczony jest dla twojej ręki. Zazdrość, Pan, Mąż
A co do tego pana, to proszę panienki,
Choćby nawet do grobu, o którym ci prawi,
Miało go to zapędzić, proszę najłaskawiej,
By, skoro znów tu przyjdzie wzruszać cię swym losem,
Abyś mu zatrzasnęła pięknie drzwi przed nosem,
A gdyby pukał, kamień wzięła dobrej miary
I wybiła mu z głowy miłosne zamiary.
Rozumie mnie Anusia? Ja, skryty w tym domu,
Postępki wasze będę śledził po kryjomu.

ANUSIA
Kiedy on taki śliczny! To...

ARNOLF
Szkoda gadania.

ANUSIA
Nie będę miała serca.

ARNOLF
Proszę bez szemrania.
Idź na górę.

ANUSIA
Czyż mogę... ja...

ARNOLF
Sprawa ubita.
Ja tu panem, ja każę: masz słuchać i kwita.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

ARNOLF, ANUSIA, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF

Tak, wszystko było dobrze, cieszę się niezmiernie:
Wszystkie rozkazy moje wykonałaś wiernie,
Dzięki mym światłym radom, zuchwałego gaszka
Z ręki twojej zupełna spotkała porażka.
Brzydkiej zdrady, Anusiu, stałaś się przedmiotem,
Widzisz, dokąd zajść mogłaś, ani wiedząc o tem,
I, bez moich wskazówek, byłabyś, niebogo,
Pomknęła jak najprościej grzeszną piekieł drogą.
Wszystkich owych fircyków zamiary są jasne:
Mają piękne pluderki, pióra, wstążki krasne,
Bujny włos, białe ząbki i słówka pieściwe,
Lecz, pod tem wszystkiem, szpony kryją się zdradliwe;
To prawdziwe szatany, których paszczy głodnej
Cześć kobieca za kąsek stanie niezawodny,
Ale, jak ci powtarzam, tym razem, kochanku,
Dzięki mej pieczy wyszłaś z przygody bez szwanku.
Sposób, w jaki rzuciłaś mu z góry ten kamień,
Co go już chyba z wszelkich wyleczył omamień,
Tem bardziej mnie utwierdza jeszcze w mym zamiarze
Aby cię jak najrychlej zawieść przed ołtarze.
Lecz, zanim to nastąpi, chciej zachować w głowie
Kilka słów, które bardzo wyjdą ci na zdrowie.
Podajcie mi tu krzesło.

Do GRZELI *i* AGATKI*:*

Wy, jeśli myślicie...

AGATKA

Co pan kazał, pamiętać będę całe życie.
Ten łotr, co nas przekupił i, w swej przewrotności,
Chciał...

GRZELA

Jeśli go tu wpuszczę, niech skonam w trzeźwości.
To hultaj: raz ostatni, wchodząc porą nocną,
Dał nam parę talarów oberżniętych[28] mocno.

ARNOLF

Wieczerzę przygotować mi z przepychem całym;
Zaś, aby spisać kontrakt, jak wam już kazałem,
Niech jedno albo drugie za powrotem rusza,
Sprowadzić z narożnego domu notariusza.

SCENA DRUGA

ARNOLF, ANUSIA.

[28] *Dał nam parę talarów oberżniętych mocno* — dawniej fałszowano monety, odcinając trochę złota lub srebra po brzegach. [przypis edytorski]

ARNOLF

siedząc:

Anusiu, słuchaj teraz; połóż mi to szycie,
Podnieś głowę, uwagę wytęż należycie:
Tu,

Kładąc palec na czoło:

o, tutaj patrz na mnie w czasie tej rozmowy,
I najmniejsze słóweczko wbij sobie do głowy.
Zaślubiam cię, Anusiu; i co dzień sto razy
Winnaś wysławiać losu tak szczęsne rozkazy,
Wspominać niskość stanu, w którymś jest zrodzoną,
I zarazem mą dobroć wielbić nieskończoną,
Co, z nikczemnej kondycji wieśniaczki ubogiej,
W sławetnego mieszczaństwa podnosi cię progi,
Darzy ciebie zaszczytem łoża i pieszczoty
Człowieka, co strzegł dotąd swej wolności złotej,
I, sto razy w wspanialsze zapraszany stadło,
Odmawiał szczęścia, które tobie dziś przypadło.
Mieć ciągle na pamięci twoim obowiązkiem,
Jak bardzo niczem byłaś przed tym chlubnym związkiem,
A z tem wspomnieniem niechaj twa chęć idzie w parze,
By zasłużyć na zaszczyt, którym cię dziś darzę,
I ciągle mieć na pieczy, bym, w żadnej potrzebie,
Nie pożałował tego, co czynię dla ciebie.
Małżeństwo, to, Anusiu, nie jest puste słowo: Małżeństwo, Żona, Obowiązek
Godność żony nakłada regułę surową,
I nie po to, jak sądzę, stan ten bierzesz na się,
By pędzić dnie w rozrywkach i płochym wywczasie.
Uległość, oto cnota, co przystała żonie,
To jej los: władza wszelka jest po męża stronie.
Choć każde społeczności stanowi połowę,
Nie równe między sobą są połówki owe:
Jedna połową wyższą, a druga pośledną;
Jedna władać, a druga ma się korzyć przed nią;
I posłuszeństwo, jakie okazują radzi,
Żołnierz swemu wodzowi, co go w bój prowadzi,
Pachołek panu, ojcu synaczek pokorny,
Przełożonemu swemu braciszek klasztorny,
Niczem jest jeszcze wobec owej uległości,
Cichego posłuszeństwa, nieśmiałej miłości,
I szacunku, co serce małżonki przenika,
Dla swego męża, pana, władcy i zwierzchnika.
Skoro on na nią wzrokiem surowym potoczy,
Jej świętą powinnością spuścić zaraz oczy,
I nigdy w twarz mężowi spojrzeć się nie waży,
Zanim on ją łaskawem spojrzeniem obdarzy.
Choć dziś kobiety nieraz depcą te zasady,
Niechaj cię nie uwodzą ich zdrożne przykłady;
Strzeż się iść śladem owej płochej zalotnicy,
O której sprawkach krzyczą bodaj na ulicy;
Strzeż się folgę poszeptom dawać złego ducha,
To znaczy, gaszków miłym słówkom chylić ucha.
Pomnij, że gdy imieniem żony cię uświęcę,
Cześć mą, honor, oddaję ci, Anusiu, w ręce;
Że honor, to rzecz tkliwa, zadrasnąć go łacno,
Nie igra z niem kobieta, co duszę ma zacną.

Pomnij też, że są w piekle kotły rozpalone,
W których szatani smażą każdą grzeszną żonę.
To nie żarty, Anusiu, co mówię; prawdziwie
Każde słowo twe serce winno chłonąć chciwie.
Idąc za tą nauką, twa duszyczka mała
Będzie zawsze jak lilia, czyściutka i biała;
Lecz, jeśli ją ku złemu chętka zwabi marna,
Dusza stanie się zaraz niby węgiel czarna;
Wszystkim będziesz przedmiotem wstrętu i obawy,
I pójdziesz kiedyś, jako łup szatana prawy,
Tam, gdzie złe żony smoła roztopiona czeka:
Od czego niech zachowa cię niebios opieka.
Dygnij teraz. Podobnie jak mniszka w klasztorze
Bez reguł znajomości obejść się nie może,
Toż samo i w małżeńskim przygodzi się stanie;
I tu oto w kieszeni mam ważne pisanie,

Wstaje.
Co żony obowiązki kolejno porusza.
Nie wiem, kto jest autorem; zacna jakaś dusza.
Pragnę, by to lekturą twą było jedyną.
Masz. Zobaczym, czy dobrze to czytasz, dziewczyno.

ANUSIA
czyta:

Maksymy małżeńskie, [29]
czyli obowiązki zamężnej niewiasty,
wraz z jej codziennem ćwiczeniem.
I. Maksyma
Której niebios wola święta
W łożu męża miejsce daje,
Wiecznie o tem niech pamięta,
Choć dziś inne obyczaje,
Że mąż w wszelakiej potrzebie
Chce ją mieć tylko dla siebie.

ARNOLF
Co to znaczy, dokładniej objaśnię cię potem:
Teraz, wystarczy gdy się zapoznasz z przedmiotem.

ANUSIA
czyta dalej:

II. Maksyma
Niech będzie dbała w ubiorze,
Tyle, ile pragnąć może
Mąż: jedyna tu osoba,
Dla niego dobra żona wszystkie wdzięki stroi,
I zgoła o to nie stoi,
Że innym się nie spodoba.

III. Maksyma
Precz owe niewieście zdrady,

[29] *Maksymy małżeńskie…* — jest to parafraza nauk św. Grzegorza z Nazjansu. [przypis tłumacza]

Wonności, blansze, pomady,
Któremi w świecie piękność kobiety zwycięża;
Dla czci naszej to wszystko trucizny śmiertelne:
Rzadko starania tak dzielne
Podejmuje się dla męża.

IV. Maksyma

Pod czepkiem, jak wstyd każe, niech, wychodząc z domu,
Blaski spojrzenia przysłoni:
Tem serce małżonka skłoni,
Że nie będzie żądała wpaść w oczy nikomu.

V. Maksyma

Prócz gości, co u siebie ich sam mąż przyjmuje,
Zdrowa rada zakazuje,
Aby ktoś miał istnieć dla niej:
I ludzie płochego stanu,
Co mają sprawy do pani,
Zwykle nie są mili panu.

VI. Maksyma

Na żadne gaszków prezenta
Przenigdy niech nie przystaje,
I niechaj zawsze pamięta,
Że nikt dziś darmo nie daje.

VII. Maksyma

W jej sprzętach, aby diabłu nie dawać oręża,
Nie potrzeba papieru, pióra, kałamarza;
Cokolwiek w domu napisać się zdarza,
Niechaj to zawsze należy do męża.

VIII. Maksyma

Owe przemodne salony,
Gdzie piękny świat zgromadzony
Przewrotnemi nauki[30] umysł kobiet psuje,
Wzbronione będą jej równie:
Tam to ród niewieści głównie
Na szkodę mężów spiskuje.

IX. Maksyma

Żona, co o swój honor pragnie dbać usilnie,
Kart niech się wystrzega pilnie:
To są zabawy nicwarte;
Nieraz ta igraszka licha
Niebaczną żonę popycha,
By siebie stawić na kartę.

X. Maksyma

Na żadne modne spacery,
Podwieczorki we wsi szczerej,
Niech próżno czasu nie traci,
Bo uczy pojęcie zdrowe,
Że za figielki takowe

[30]*nauki* — dziś popr. forma N. lm: naukami. [przypis edytorski]

Później mąż rachunek płaci.

XI. Maksyma…

ARNOLF
Sama sobie doczytasz; później, pomalutku,
Będę ci te maksymy tłumaczył do skutku.
Teraz, muszę do miasta wyjść w maleńkiej sprawie;
Słówko tylko, i zaraz z powrotem się stawię.
Idź do siebie, i książkę tę przechowuj mile.
Jeśli przyjdzie pan rejent, niech zaczeka chwilę.

SCENA TRZECIA

ARNOLF *sam.*
Lepszej żony nie mogłem chyba znaleźć sobie,
Z tej uległej duszyczki co zechcę, to zrobię;
Jak miękki kawał wosku tak ją w rękach nagnę,
I mogę dać jej postać, jakiej sam zapragnę.
Niewiele brakło, aby, w mojej niebytności,
Nie wpadła w sidła swojej wielkiej naiwności;
Lecz to pewne, że łatwiej o środek obrony,
Gdy żona grzeszy zbytkiem z tej, nie z innej strony.
Na ten błąd znaleźć leki skuteczne nie sztuka:
Do prostych serc najłatwiej przemawia nauka;
I, choć już z dobrej drogi zejść była gotowa,
By znów ją wrócić na nią, wystarczą dwa słowa.
Za to sprytna niewiasta, to znów inny kwiatek!
W jej główce losów naszych tkwi cały zadatek;
Co sobie tam ułoży, o, to już przepadło,
Chociażby się nie wiedzieć co jej w uszy kładło.
Drwi sobie z naszych nauk jej rozumek luby,
Z najprzewrotniejszych błędów szuka dla się chluby,
I znajdzie, gdy ku złemu skieruje swą wolę,
Podstępy, co najmędrszych wyprowadzą w pole.
Próżno biedzi się nasza myśl, w walce osłabła:
Sprytna baba w swych sztuczkach gorsza jest od diabła,
I, gdy jej kaprys wyrok wyda po cichutku
Na cześć naszą, to możem już być pewni skutku!
Niejeden zacny człowiek sprawdził to na sobie.
Słowem, z mym trzpiotem tutaj wnet porządek zrobię;
Ma słuszną karę za to, że tak wiele gada.
Moich rodaków to jest nazbyt czysta wada:
Gdy który zdoła złowić serduszko na wędkę,
Najtrudniej mu paplania pohamować chętkę,
I tej głupiej próżności tak go korci licho,
Że wolałby powiesić się, niż siedzieć cicho.
Czy diabeł te kobiety judzi w chętce ślepej,
Że im się podobają te puste czerepy!
I że… Lecz oto idzie… Grajmy swoją rolę:
Niech nam znów ten gaduła wyśpiewa swe bole.

SCENA CZWARTA

HORACY, ARNOLF.

HORACY
Znów pana nie zastałem; snać los nieżyczliwy
Nie chce uczynić zadość mej chęci tak żywej.
Lecz, póty będę wracał, aż kiedyś z pewnością...

ARNOLF
Ech, Boże! dajmy pokój tym pustym grzecznościom:
Nic mnie nie złości tyle, co te madrygały
I, gdybym mógł, oczyścić chciałbym świat z nich cały.
To przeklęty obyczaj: iluż dzisiaj ludzi,
Tracąc czas, próżno siebie i drugich tem trudzi.
Niechże się pan nakryje.

Nakrywa głowę.
I cóż twe amory?
Mogęż wiedzieć, daleko zaszły do tej pory?
Wówczas, wyznaję, byłem nieco roztargniony,
Lecz później oceniłem rzecz z właściwej strony;
Podziwiam twych zabiegów początek wspaniały
I biorę żywy udział w tej przygodzie całej.

HORACY
Cóż, kiedy, odkąd o tem radziliśmy wspólnie,
Sercu memu się wiodło dosyć nieszczególnie.

ARNOLF
Och, och, jak to?

HORACY
Tak; losy, w sposób dość niemiły,
Na kark nam opiekuna panny sprowadziły.

ARNOLF
To fatalność!

HORACY
Lecz co mnie w tem najwięcej drażni,
Dowiedział się o naszych serc czułej przyjaźni.

ARNOLF
Któż, u diaska, mógł zdradzić mu twoje przygody?

HORACY
Nie wiem; lecz że ktoś zdradził, mam na to dowody.
Szedłem właśnie ochoczo, by, w zwykłą godzinę,
Odwiedzić nieco moją anielską dziewczynę,
Kiedy, jakby mnie pierwszy raz w życiu widzieli,
I pachoł, i służąca w drodze mi stanęli,
I „ruszaj, pókiś cały" krzycząc srogim głosem,
Zatrzasnęli po prostu mi bramę przed nosem.

ARNOLF
Co! przed nosem!

HORACY

Przed nosem.

ARNOLF

A, draby przeklęte!

HORACY

Chciałem z niemi pomówić, choć przez drzwi zamknięte;
Lecz, na wszystkie odezwy, ci, zamiast otwierać,
Krzyczą: „Pan nie pozwolił, proszę się zabierać".

ARNOLF

Zatem nie otworzyli?

HORACY

Nie. Przez okno potem
Ona mnie obznajmiła z tym smutnym powrotem,
I, wypędzając z domu ze srogiem wzburzeniem,
Na drogę obdarzyła mnie jeszcze kamieniem.

ARNOLF

Jak to! Kamień rzuciła?

HORACY

Tak, i niezbyt mały,
Własne jej rączki drobne na łeb mi posłały.

ARNOLF

Tam do licha! jak widzę, to nie bagatele!
Pewnie; po tem nadziei trudno żywić wiele.

HORACY

Prawda; powrót ten zepsuł mi szyki w tej mierze.

ARNOLF

Wierzaj mi, że z strapieniem twem współczuję szczerze.

HORACY

Ten cymbał wszystko wikła.

ARNOLF

Tak. Lecz cóż to znaczy!
Znajdziesz sposób, by sprawę obrócić inaczej.

HORACY

Muszę obmyślić, czyby się jakoś nie dało
Pokonać zazdrośnika czujność zbyt wytrwałą.

ARNOLF

To ci nie będzie trudno. Wszak wiesz, że ta młódka
Kocha cię.

HORACY

Oczywiście.

ARNOLF

No, to sprawa krótka.

HORACY

Mam nadzieję.

ARNOLF

Ten kamień niby rzecz odmienia;
Lecz to cię nie powinno dziwić.

HORACY

Bez wątpienia;
Że w tem ów ptaszek siedzi, pojąłem od razu,
I że wszystko, co zaszło, to z jego rozkazu.
Ale nie mniej ode mnie chyba pana zdziwi,
Pewna rzecz, która sprawę znów znaczy szczęśliwiej;
Krok, którego przytomność i śmiałość zdradziecka,
Mogą zdumieć ze strony naiwnego dziecka.
Miłość, to mistrz nie lada; ona, w jednej chwili,
Czyni z nas coś, czem przedtem nigdyśmy nie byli;
Nieraz w naturze naszej, w sposób niesłychany,
Nauki jej sprawiają zupełne przemiany;
Jednem tchnieniem potężnem ta wszechmocna władza,
Jakby cudem, na innych ludzi nas przeradza;
Z jej woli, wraz się skąpy staje rozrzutnikiem,
Tchórz rycerzem, gbur prosty czułym zalotnikiem;
Najbardziej tępej duszy ona daje ostrze
I nagłą bystrość wlewa w objęcie najprostsze.
W Anusi cud ten mocą zabłysnął tajemną, List, Podstęp, Miłość
Bo, gdy takiemi oto słowy zrywa ze mną:
„Odejdź pan: już twa noga tutaj nie postanie;
Znam twe chęci, a oto masz odpowiedź na nie”,
Ten kamień, co się panu wydawał tak srogi,
Razem z małym liścikiem upadł mi pod nogi;
I trudno było złączyć roztropniej i milej
Treść tych słów, list i kamień rzucony w tej chwili.
Czyż cię nie wprawia w podziw podobny uczynek?
Nie robiż miłość cudów z naiwnych dziewczynek?
Że w sercach ludzkich działać mogą dziwne rzeczy
Jej potężne płomienie, i któż mi zaprzeczy?
I cóż pan o tej sztuczce mówisz i liściku?
No! czyli nie podziwiasz takiego wyniku?
Czy cię nie śmieszy patrzeć, jaką głupią rolę
Gra ów Argus, przez dziecko wywiedziony w pole?
Powiedz pan?

ARNOLF

Ależ owszem.

HORACY

Niechże się pan śmieje.

ARNOLF *śmieje się z przymusem.*
Ten człowiek, co, chcąc przeciąć wszystkie me nadzieje,
Zapiera bramy domu, gromadzi pociski,
Tak, jak gdybym chciał szturmem brać ten dworek niski;
Który, chcąc mnie odpędzić a sam mając tchórza,
Całą służbę od wewnątrz przeciw mnie podburza,
I w końcu go na dudka, jego własną bronią,
Stroi ta, której umysł dławił ciężką dłonią!
Wyznaję szczerze, chociaż tym swoim powrotem
Pragnienia me powikłał nie lada kłopotem,
Lecz w zamian, jego kosztem, świetnie się ubawię;
Gdy to wspomnę, ze śmiechu pokładam się prawie.
Pan się nie dość tem cieszysz, do krocset tysięcy!

ARNOLF
z wymuszonym śmiechem:
Daruj, ale się cieszę jak mogę najwięcej.

HORACY
Pewno też jesteś ciekaw listu tego treści:
Wszystko, co serce czuje, w tem piśmie się mieści,
Lecz w słowach dziwnie prostych i pełnych tkliwości,
Serdeczności niewinnej, słodkiej naiwności,
Po prostu tak, jak serce dziewczęcia najszczersze
Zdoła wyrazić uczuć swoich drgnienia pierwsze.

ARNOLF
po cichu na stronie:
Więc na to ci, łotrzyco, kunszt pisania służy,
Którego ci broniłem jak mogłem najdłużej!

HORACY
czyta:

> „Pragnę do pana pisać, i jestem w wielkim kłopocie, jak wziąć się do tego. Mam różne myśli, które chciałabym, aby pan mógł poznać; ale nie wiem, jak je wyrazić i nie ufam własnym słowom. Zaczynam rozumieć, że mnie dotąd trzymano w zupełnej ciemnocie: lękam się, bym nie napisała czegoś niewłaściwego i nie powiedziała więcej niż przystoi. Doprawdy, nie wiem, co mi pan takiego zadał, ale czuję, że jestem śmiertelnie zmartwiona tem, co mi kazano zrobić, że będzie mi strasznie przykro nie widywać pana i byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym mogła zawsze zostać z panem. Może to niedobrze, że tak mówię; ale cóż, nie mogę się wstrzymać; chciałabym, żeby się to mogło stać, a żeby to nie było nic złego. Mówiono mi, że wszyscy młodzi to zwodziciele, że ich nie trzeba słuchać, i że wszystko, co pan mówi, to tylko po to, aby mnie wywieść w pole; ale zaręczam, że ja nie potrafię o panu tak myśleć; słowa pana tak mi trafiają do serca, że nie mogę uwierzyć, by miały być kłamstwem. Niech mi pan szczerze powie, jak jest naprawdę; ja jestem głupiutka dziewczyna, więc bardzo by pan nieładnie postąpił, gdyby pan mnie zwodził; a ja umarłabym chyba ze zmartwienia".

ARNOLF
na stronie:
A, szelma!

HORACY

Co to panu?

ARNOLF

Nic; kalsznąłem trocha.

HORACY

Możnaż tkliwiej wyrazić, że się kogoś kocha?
Mimo przeklętych starań tyranii tak szpetnej,
Mógłże wyróść[31] w ukryciu kwiat bardziej szlachetny?
Czy to nie jest występek, wart najsroższej kary,
Niszczyć złośliwie duszy tak powabnej czary,
Po to, aby, w prostactwie grubem i ciemnocie,
Bronić światła bożego tej cudnej istocie?
Miłości blask rozprószył[32] już nieco te mroki;
Lecz, jeśli kiedy w życiu, przez losów wyroki,
Będę mógł, tak jak pragnę, owego gałgana,
Łotra z pod ciemnej gwiazdy, szelmę, rufijana...

ARNOLF

Bądź zdrów.

HORACY

Jak to, tak szybko?

ARNOLF

Przypomniałem sobie,
Żem naznaczył spotkanie gdzieś pewnej osobie.

HORACY

Czy pan nie wie przypadkiem, kto by po kryjomu
W potrzebie znaleźć przystęp mógł do tego domu?
Wszak, między przyjaciółmi, nieraz sobie wzajem
Takie drobne przysługi w potrzebie oddajem.
W domu tym, wszystkim stałem się przedmiotem wstrętu;
I oboje służący, od tego momentu,
Pomimo najgorętszych starań z mojej strony,
Wszystkim prośbom stawiają opór niezwalczony.
Miałem do takich usług pewną starowinę:
Co inny w tydzień, ona sprawiła w godzinę,
Niemało mi pomogły jej cenne zalety;
Lecz przedwczoraj się klapło babinie niestety.
Nie znasz kogoś, co mógłby, wkradłszy się tajemnie...

ARNOLF

Doprawdy, nie; lecz znajdziesz pewno i beze mnie.

HORACY

Żegnaj zatem. Raz jeszcze o milczenie proszę.

---

[31] *wyróść* (daw.) — wyrosnąć. [przypis edytorski]
[32] *rozprószyć* — dziś: rozproszyć. [przypis edytorski]

SCENA PIĄTA

ARNOLF *sam.*

Ach, w tej rozmowie ileż męczarni ponoszę!
Jak ciężko dławić w sercu cierpienia najskrytsze!
Ha! ta gąska zdołała mnie podejść tak chytrze!
Udawałaś głupiutką przede mną, ty szelmo,
Albo sam diabeł nagle zdjął ci z oczu bielmo.
Ha! przez ten list nadzieje wszystkie moje prysły;
Widzę, że łotrzyk umiał opętać jej zmysły,
Że już ze wszystkiem ukradł mi całe jej serce,
I wściekłość mnie porywa na tego wydziercę.
Podwójna dzisiaj rozpacz w duszy mojej gości,
I nie mniej niż w czci mojej, cierpię w mej miłości.
Wściekam się, że jej chęci ku innemu płoną,
I wściekam się, że moją czujność tak zwiedziono.
Wiem, że aby ukarać tę nieskromną chętkę,
Dość byłoby pozwolić jej chwycić tę wędkę,
Że sama swym występkiem gubi się ta płocha;
Lecz ciężko jest utracić to, co się tak kocha.
O nieba! rozważywszy mój wybór tak długo,
Trzebaż, abym jej wdzięków dziś uczuł się sługą?
Wszakci nie ma rodziny, majątku, znaczenia,
Zdradza moją opiekę, łaskę, me pragnienia,
A jednak, ja ją kocham, pomimo jej zdradę,
Tak, że życie me całe w tej miłości kładę.
Ha, głupcze! Sam do siebie wściekam się z odrazy,
Chciałbym się spoliczkować bodaj tysiąc razy.
Pójdę do niej na chwilę, okiem tylko rzucę,
Jak się zachowa po tej niegodziwej sztuce.
Boże, oddal tę zmorę od mojego czoła,
Lub też, jeśli twa wola odmienną jest zgoła,
Daj mi choć, razem z smutną ozdobą na głowie,
Hart ducha, którym błyszczą dzisiejsi mężowie.

Zazdrość, Miłość niespełniona

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

ARNOLF *sam.*

W istocie, że mi trudno dzisiaj zagrzać kąta:
Umysł mój się tysiącem trosk ciągle zaprząta,
Jak w mym domu przywrócić spokój raz zmącony
I znaleźć przed tym drabem środki do obrony.
Z jakiem czołem przyjęła mnie znów ta zdrajczyni!
Gdybyż bodaj cień żalu na to, co mi czyni:
Nie! choć w me życie godzi jej zamach zbrodniczy,
Widząc ją, rzekłby człowiek, że to trzech nie zliczy!
Im bardziej ona zda się spokojna, pogodna,
Tem okropniej się we mnie żółć porusza do dna;
Cóż, gdy gniewu zapędy, od których drżę cały,
Zwiększają jeszcze moje miłosne zapały.
Byłem zły, zrozpaczony, wściekły na tę zdradną,
A jednak nigdy mi się nie zdała tak ładną,
Nigdy nie lśniły oczy jej równie błyszczące,
Nigdy mnie tak nie parły pokusy palące;
I czuję, że mi chyba przyjdzie zdechnąć marnie,
Gdyby los na zawodu skarał mnie męczarnie.
Jak to! miałżebym czuwać nad jej wychowaniem,
Z czułością tak gorliwą, z tak szczerem oddaniem,
Miałbym ją w domu swoim chować od maleństwa,
Nadziei tyle wiązać do tego małżeństwa,
Budzące się jej wdzięki śledzić tkliwym wzrokiem,
I lat trzynaście chować ją tutaj pod bokiem,
By młody błazen, co jej dziś przypadł do smaku,
W mych oczach obrabował mnie z tego przysmaku!
I to dzisiaj, gdy jest mi przez pół zaślubioną!
Nie, tam do licha! jeszcze tego nie sądzono;
Próżno się kręcisz, bratku; albo ja kark skręcę,
Albo potrafię złamać te fochy dziewczęce,
I odejdzie ci jeszcze ochota do śmiechu.

SCENA DRUGA

REJENT, ARNOLF.

REJENT

Otóż i on. Dzień dobry. Przybywam w pośpiechu,
By wygotować kontrakt wedle pańskiej myśli.

ARNOLF

myśląc, że jest sam, nie widząc ani nie słysząc REJENTA*:*

Co tu robić?

REJENT

Form prawnych trzymać się najściślej.

ARNOLF

jak wyżej:

Trza dobrze rzecz obmyślić, bo znów się wykręci.

REJENT
Nic się tu nie uczyni przeciw pańskiej chęci.

ARNOLF
jak wyżej:
Muszę rzecz całą poddać największej rozwadze.

REJENT
Wystarczy, że ja pańską sprawę poprowadzę.
Póki ja czuwam, nikt tu pana nie zaskoczy,
Byś kwitował to, czegoś nie widział na oczy.

ARNOLF
jak wyżej:
Lękam się, że gdy sprawę uczynię widoczną,
W całem mieście się z tego gadania rozpoczną.

REJENT
Ech, cóż, na to najłatwiej jest zaradzić przecie,
I kontrakcik możemy ułożyć w sekrecie.

ARNOLF
jak wyżej:
Doprawdy, nie wiem, która tu droga wskazana?

REJENT
Zapis wdowi[33] zależeć będzie od jej wiana.

ARNOLF
jak wyżej:
Kocham ją, i ta miłość całą sprawę wikła.

REJENT
Można więc cząstkę przyznać jej większą niż zwykła.

ARNOLF
jak wyżej:
Jak z nią postąpić? z której wziąć tę sprawę strony?

REJENT
Prawo jest, że mąż składa, na rzecz przyszłej żony,
Trzecią część jej posagu; lecz to nic nie znaczy:
Możemy wpisać więcej, gdy wolisz inaczej.

ARNOLF
jak wyżej:
Czyż...

Spostrzega rejenta.

[33] *zapis wdowi* – „wiano wdowie" wynosiło zazwyczaj trzecią część posagu. [przypis tłumacza]

REJENT

Praeciput[34] z wspólnego majątku się złoży.
Słowem, mówię, że przyszły jak zechce pomnoży
Legat swej przyszłej.

ARNOLF

Co? Hę?

REJENT

Może się to zdarzyć,
Jeśli ją bardzo kocha i chce ją obdarzyć:
Czy zapis na przeżycie, *prefix*[35], tak zrobiony,
Że traci moc wszelaką z śmiercią pomienionej;
Lub wieczysty, co na jej dziedziców też spada;
Zwyczajowy, zależnie, jak go się układa;
Lub wreszcie darowizna w formalnym sposobie,
Co wiąże jedną stronę, lub też strony obie.
Cóż wzruszasz ramionami? Czy ja na wiatr gadam?
Czy pan myślisz, że pierwszy raz kontrakt układam?
Któż mnie tu będzie uczył? Nikt, jak mi się zdaje.
Czyż nie wiem, że w małżeństwie stanowią zwyczaje
Wspólność dóbr nieruchomych, nabytych i własnych,
Chyba, że się zastrzeże tę rzecz w punktach jasnych?
Czyliż nie wiem, że trzecia część dóbr zaślubionej
Wchodzi do wspólnej masy...

ARNOLF

Tak, co do tej strony,
Wiesz pan wszystko dokładnie, lecz któż ci to przeczy?

REJENT

Pan, co mnie masz za głupca, gdy w tak ważnej rzeczy
Wzruszasz mi ramionami, o, i miny stroisz.

ARNOLF

Człowieku, bestio, czy ty Boga się nie boisz?
Ruszaj stąd, pókiś cały; nie drażnij mnie, proszę.

REJENT

Z pańskiej woli wezwano mnie tutaj, jak wnoszę?

ARNOLF

Tak jest, lecz odłożyłem sprawę po namyśle,
I, gdy nadejdzie pora, znów po niego przyślę.
Widzicie tę figurę! a natręt uparty!

REJENT

pokazując na głowę:
On zdaje się ma tutaj, i to nie na żarty.

[34]*praeciput* — suma, którą żona ma prawo odłożyć dla siebie z majątku, przed jego rozdziałem. [przypis tłumacza]

[35]*prefix* — zapis wdowi oznaczony za wspólnem porozumieniem. [przypis tłumacza]

SCENA TRZECIA

REJENT, GRZELA, AGATKA.

REJENT
Wszak wyście mnie wzywali od niego.

GRZELA
Tak, panie.

REJENT
Nie wiem, jakie o swoim panu macie zdanie,
Lecz ode mnie powiedzcie mu, proszę was o to,
Że jest skończonym bzikiem.

AGATKA
Powiemy, z ochotą.

SCENA CZWARTA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

GRZELA
Panie...

ARNOLF
Chodźcie tu bliżej, niech was już nie straszę;
Wy dobre, wierne druhy; znam oddanie wasze.

GRZELA
Panie, rejent...

ARNOLF
Zostawcie, nie ucieknie sprawa.
Słuchajcie, na honor ktoś niecnie nastawa;
Cóż za wstyd dla was, dzieci, hańba niesłychana,
Gdybyście mieli stracić honor swego pana!
Nie śmielibyście szukać ludzkiego widoku,
Palcem by wytykano was na każdym kroku.
Zatem, gdy rzecz obchodzi was nie mniej ode mnie,
Musicie bacznie czuwać, by nikt potajemnie
Nie wkradł się tu do domu; i, gdyby u bramy...

AGATKA
O, my nauki pana dobrze pamiętamy.

ARNOLF
Nawet gdyby usilnie starał się nakłonić...

GRZELA
Oho!

AGATKA
Już my tam wiemy, jak się trzeba bronić.

ARNOLF
Gdyby śpiewał cieniutko: „Grzesiu, serce moje,
Wspomóż tkliwej miłości ciężkie niepokoje".

GRZELA
Jesteś pan dureń.

ARNOLF
Dobrze.

Do AGATKI*:*
„Kochana Agatko,
Ty, coś taka poczciwa i dobra jak rzadko..."

AGATKA
Jesteś pan bałwan.

ARNOLF
Dobrze.

Do GRZELI*:*
„I gdzież widzisz zbrodnię,
W chęciach serca, co kocha uczciwie i godnie?"

GRZELA
Jesteś pan hultaj.

ARNOLF
Świetnie.

Do AGATKI*:*
„Pewna śmierć mnie czeka,
Jeśli się nie zlitujesz niedoli człowieka".

AGATKA
Jesteś błazen, bezwstydnik.

ARNOLF
To, to; doskonale.

Do GRZELI*:*
„Wszakże ja darmo od was nie żądam nic wcale;
Bym kiedy był niewdzięcznym, tego nikt nie powie.
Zresztą masz, Grzesiu, z góry; napij się na zdrowie;
Weźże i ty, Agatko; ot, kup sobie szmatek:

Oboje wyciągają ręce i biorą pieniądze.
To tylko mej wdzięczności maleńki zadatek,
A za to wszystko, proszę jeno łaski tyle,
Bym swoją ubóstwianą mógł ujrzeć przez chwilę".

AGATKA
szturchając go:
Gadaj zdrów.

ARNOLF

Dobrze.

GRZELA
szturchając go:

Precz stąd.

ARNOLF

Pysznie.

AGATKA
szturchając go:

W swoją drogę.

ARNOLF
Dobrze. Hola! Już dosyć.

AGATKA

No! Lepiej nie mogę.

GRZELA
Cóż, czy po pańskiej myśli wszystko się odbyło?

ARNOLF
Tak, dobrze, lecz pieniędzy brać nie trzeba było.

AGATKA
Jakoś nam najzupełniej to wypadło z głowy.

GRZELA
Może mamy powtórzyć? Ja jestem gotowy.

ARNOLF
Dosyć. Idźcie do domu.

GRZELA

Może pan spróbuje.

ARNOLF
Nie, mówię. Teraz idźcie, gdy wam rozkazuję.
Zostawiam wam pieniądze. Rad jestem niezmiernie.
Zatem: baczność; i służyć mi trzeźwo a wiernie.

SCENA PIĄTA

ARNOLF *sam.*
Jako szpiega, nie tracąc czasu po próżnicy,
Wezmę szewca łatacza tu z rogu ulicy.
Ją zamknę w domu, wszystkim przystępu zabronię
Straż zaciągnąwszy czujną, a zwłaszcza przegonię
Na cztery wiatry wszystkie baby, peruczarki,
Handlarki wstążek, chustek, wszelkie koronczarki,

Cały ten kram, co jeno knuje po cichutku,
Jak by miłostka jaka mogła dojść do skutku.
Znam dobrze świat i żadna sztuczka mi nie obca.
Dużo sprytu musiało by być w głowie chłopca,
Gdyby jej zdołał przesłać bodaj liścik mały.

SCENA SZÓSTA

ARNOLF, HORACY.

HORACY

Szczęśliwe losy pana mi tutaj zesłały.
W ładnych opałach byłem, daję panu słowo.
Idę sobie przed chwilą, z skłopotaną głową,
Gdy widzę, jak Anusia sama, na balkonie
Rączki oparłszy, również w zamyśleniu tonie.
Widząc mnie, znak mi daje i spieszy, by drzwiczki
Otworzyć do ogrodu wiodące z uliczki;
Ale ledwo znaleźliśmy się w jej izdebce,
Gdy nagle „Idzie, idzie" po cichu mi szepce,
I, zanim myśli moje zgromadzić potrafię,
Już, jej rączką popchnięty, znalazłem się w szafie.
Wpada tyran: ja, siedząc cicho w swem więzieniu,
Słyszałem, jak po izbie przebiega w milczeniu,
Wzdychając gniewnie, to znów żałośnie na poły,
Pięściami raz po razu grzmocąc wszystkie stoły,
Kopiąc małego pieska, co mu stanął w drodze,
I rozrzucając wszystkie szmatki po podłodze.
Potłukł nawet, nie wiedząc już w złości, co robi,
Wazon, co w pokoiku jej kominek zdobi.
Musiał kozieł rogaty już przejrzeć bez mała
Tę sztuczkę, co mu kiedyś tak dzielnie spłatała.
Wreszcie, po dobrej chwili tych wariackich marszy,
I na niewinnych sprzętach swoją złość wywarłszy,
Zazdrośnik, mimo że w nim furia nie wychłódła,
Wypadł wreszcie z pokoju, a ja z mego pudła.
Jednakowoż, ze względu na tę przykrą postać,
Baliśmy się już dłużej ze sobą pozostać.
To było zbyt zuchwałe; za to dzisiaj w nocy
Do pokoju się zakraść mam przy jej pomocy.
Zakaszlnąwszy po trzykroć, dam jej znać o sobie;
Ona okno otworzy w nieznacznym sposobie,
Przez które, po drabinie, z pomocą Anusi,
Jakoś człowiek do środka przedostać się musi.
Z panem jednym tą wielką nowiną się dzielę:
Miło, gdy szczęście nasze znają przyjaciele:
Choć nie wiem jaką słodycz serca wnętrze czuje,
Jeśli nikt nie wie o tem, czegoś mu brakuje.
Zresztą, wiem, jak obchodzą pana moje sprawy.
Bądź zdrów. Trza się zakrzątnąć koło mej wyprawy.

SCENA SIÓDMA

ARNOLF *sam.*

Jak to! los, co upiera się przy mej zagładzie,
Ciągle, wiecznie, we wszystkiem chce mi stać na zdradzie?

Raz po razu tych dwojga podstępy zuchwałe,
Czujności mej niweczyć będą gmachy całe?
Mam być zmieniony w dudka, w mych lat męskich kwiecie,
Przez młodego szaleńca i głupiutkie dziecię?
Jak stateczny filozof, lat przeszło dwadzieście[36],
Na smutną dolę mężów patrzyłem w tem mieście,
Śledząc wszystkie objawy przygody tak zdrożnej,
Od której pewnym nie jest najbardziej ostrożny;
Z cudzych losów zasady czerpiąc niewzruszone,
Szukałem środków, aby, skoro pojmę żonę,
Ochronić czoło swoje od smutnej postaci
I chlubnie je wyróżnić spośród czół mej braci.
W tym szlachetnym zamiarze, zużyłem do dzieła
Wszystko, czem kiedy mądrość człowiecza słynęła;
I, jak gdyby pokazać chciał mi los zawzięty,
Że nikt spod jego prawa nie będzie wyjęty,
Po całem doświadczeniu i światłości całej,
Co się w mej głowie blisko ćwierć wieku zbierały,
Po dwudziestu i więcej latach roztrząsania
Środków, do których rozum w tej mierze nas skłania,
Bity szlak innych mężów miałbym rzucić po to,
By w końcu być dotkniętym tą samą zgryzotą?
Ha, nie! przeklęty losie, nie wygrałeś jeszcze.
Jeszcze pragnień mych przedmiot w swojej mocy pieszczę;
Jeśli serce jej skradły mi zbiry przeklęte,
Do *reszty* choć utrzymam swoje prawa święte.
Ta noc, którąś tak zręcznie chciał zużyć, kochanku,
Nie skończy się dla ciebie, jak mniemam, bez szwanku.
To mi jedną pociechą wśród strapień zastępu,
Żem jest choć powiernikiem każdego podstępu,
I że ten postrzeleniec, co mej zguby pragnie,
Sam się wydał w me ręce, jak bezbronne jagnię.

SCENA ÓSMA

CHRYZALD, ARNOLF.

CHRYZALD
Cóż, czy będziem wieczerzać, czy przechadzka wprzódziej?

ARNOLF
Poszczę dziś wieczór.

CHRYZALD
Jakże waść gadasz do ludzi?

ARNOLF
Wybacz kum, z swojej łaski; mam nieco strapienia.

CHRYZALD
Czy w twym mariażu coś się na gorsze odmienia?

ARNOLF
Patrzeć swojego nosa, to największa cnota.

[36] *dwadzieście* — dziś popr. forma: dwadzieścia. [przypis edytorski]

CHRYZALD

Ho! ho! ostro przemawiasz! Cóż to za zgryzota?
Czyżby, kumie (zgaduję, że coś tak się święci),
Troski jakie stanęły w drodze twoich chęci?
Że tak jest, z miny twojej przysiąc byłbym gotów.

ARNOLF

Bądź co bądź, tę pociechę mam wśród mych kłopotów,
Że nie wejdę w szeregi tych poczciwych ludzi,
W których gachów falanga niesmaku nie budzi.

CHRYZALD

To dziwna rzecz, że człowiek skądinąd niegłupi,
Na jednej rzeczy ciągle swe frasunki krupi,
W tym jednym punkcie całe swoje szczęście mieści,
I nie pojmuje w świecie zgoła innej cześci!
Być skąpcem, gburem, szelmą, łotrem po sto razy, Cnota
To jest nic w twoich oczach wobec takiej zmazy;
I człek, co w życiu nie strzegł ni cnoty pozoru,
Póki rogów nie nosi, jest człekiem honoru.
Sądząc rzecz głębiej, skądże ty mniemać masz prawo, Honor, Wierność, Mąż
By ten traf ślepy rządził naszą dobrą sławą,
I aby człek poczciwy miał dźwigać na grzbiecie
Winę, co nie w nim leży, lecz w słabej kobiecie?
Czemu chcesz, mówię, aby, gdy kto pojął żonę,
Wedle jej zachceń wszystko w nim było sądzone,
I aby sobie tworzyć tak straszliwą zmorę
Z krzywdy, którą nam czynią jej chętki zbyt skore?
Wierz mi, nawet gdy przyjdzie mu siąść wśród rogaczy,
To dla człeka z rozsądkiem tak wiele nie znaczy,
I, skoro się nikt w świecie pewnie nie uchroni
Od tej klęski, najlepiej jest nie myśleć o niej.
Słowem, złe całe tutaj, co bądź świat ten głosi,
Od tego jest zawisłe, jak kto rzecz tę znosi.
Aby więc z dobrą miną dźwigać losu zdrady,
Trzeba, tak jak we wszystkiem, unikać przesady;
Nie iść śladami owych poczciwych rogali,
Z których każdy swym losem ledwie się nie chwali,
Co żon swych zdobyczami wszystkich ludzi bawią,
Wychwalają swych gaszków, ich talenty sławią,
Okazują we wszystkiem im przyjaźń bez granic,
Ich zabaw, kolacyjek, nie opuszczą za nic,
I sprawiają, że człek się dziwi niepomału,
Skąd się, u licha, bierze im tyle zapału.
Tych mężów, to rzecz pewna, pochwalić nie mogę,
Ale i drudzy weszli na nie lepszą drogę.
Jeśli nie po mej myśli są te słodkie druhy,
Nie mogę również chwalić tych, których wybuchy,
Dąsy publiczne, gniewy, w sposób niezbyt męski
Oczom świata zdradzają ich domowe klęski;
Co tak czynią, jak gdyby było im to miło,
By każdy wiedział o tem, co się im trafiło.
Wśród tych krańców, jest droga pośrednia w tej mierze,
I tę roztropny człowiek w potrzebie obierze;
Kto nią pójdzie, ten wstydu zbytniego nie zazna,
I żona, by najgorsza, nie zrobi zeń błazna.

Słowem, co bądź powiedzieć można, stan rogaty
Nie jest znów w same jeno nieszczęścia bogaty;
I, jak ci mówię, zręczność cała leży pono,
By go umieć obrócić jego lepszą stroną.

ARNOLF
Po tym pięknym wywodzie, świetne bractwo całe
Podziękowanie winno złożyć ci niemałe,
I kto bądź cię wysłucha, ten zaraz pospieszy
Ochoczo się zaciągnąć w szeregi tej rzeszy.

CHRYZALD
Tego nie mówię, ani ich biorę w obronę.
Lecz, że losów wyroki zsyłają nam żonę,
Mówię, że tak należy czynić jak w grze w kości:
Gdy ci nie to wychodzi, co byś chciał, najprościej
Skwitować[37] z zbytnich marzeń i, w sposób spokojny,
Ścierpieć to, o co z trafem wieść nie można wojny.

ARNOLF
Czyli jeść, pić, weselić się pośród rogaczy,
I wytłumaczyć sobie, że to nic nie znaczy.

CHRYZALD
Drwij, jeśli twoja wola; ja zaś powiem przecie,
Że gorszych rzeczy mnóstwo widzę wokół w świecie,
Których bym się obawiał więcej po sto razy,
Niż losu, co dla ciebie kamieniem obrazy.
Czy myślisz, przed wyborem gdy takim staniemy, Wierność, Kłótnia, Żona
Że nie wolałbym zostać, no, tem, co to wiemy,
Niźli być zaślubionym z taką cnotą wściekłą,
Której humor straszliwy dom zamienia w piekło,
Z owym smokiem prawości, diablicą uczciwą,
Co na łbie naszym cnoty swej zbierając żniwo,
Za tę małą drobnostkę, której nam nie robi,
Kłótnią, swarem, zgryzotą życie nasze zdobi,
I chce, za swej nieszczęsnej wierności przywilej,
Abyśmy od niej wszystko już w zamian znosili?
Raz jeszcze, gdy o rogi chodzi, niech kum wierzy,
Że od tego, jak nosić je, wszystko zależy;
Niekiedy los ten może stać się upragniony,
I ma on swoje dobre, jak i gorsze strony.

ARNOLF
Jeżeli kum się godzisz z tym losem, jak mniemam,
Co do mnie, ja najmniejszej na to chęci nie mam,
I, raczej niżbym ścierpiał taką niegodziwą...

CHRYZALD
Mój Boże! nie przysięgaj, byś nie przysiągł krzywo.
Jeśli los tak przeznaczył, próżne twe staranie,
I nikt z pewnością ciebie nie spyta o zdanie.

[37] *skwitować* — tu: zrezygnować. [przypis edytorski]

ARNOLF
Ja miałbym nosić rogi?

CHRYZALD
Także mi strapienie!
Tysiąc ludzi je nosi, daruj, choć cię cenię,
Których stan, ród, majątek, godność, wychowanie,
Nie mogą iść z twojemi nawet w porównanie.

ARNOLF
Ja też nie chcę się z nimi równać w żadnym względzie,
I proszę, drwinom twoim niech już koniec będzie.
Skończmy na tem.

CHRYZALD
Jak widzę, ten temat cię gniewa.
Dowiemy się przyczyny. Bądź zdrów. Kto tak śpiewa,
Ten, mimo wszelkie swego honoru wzdragania,
Już jest pewnie na poły tem, czem być się wzbrania,
Skoro, by się ratować, szuka aż przysięgi.

ARNOLF
Mogę przysiąc raz jeszcze, i mam sposób tęgi
Przeciw złemu; spróbujem go jeszcze tej nocy.

Biegnie do drzwi i puka.

SCENA DZIEWIĄTA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF
Dzieci moje, znów trzeba mi waszej pomocy.
Wierność wasza napełnia mnie szczęściem prawdziwem,
Lecz jeszcze raz niech błyśnie światłem równie żywem;
A jeśli to, co po was tuszę, się wypełni,
Wdzięczność moja okaże się wnet w całej pełni.
Człowiek, o którym wiecie (tylko cicho o tem),
Chce mnie (wiem to na pewno) nowym zajść obrotem;
Do pokoju Anusi chce wnijść[38] po drabinie;
Ja przeto, razem z wami, zasadzkę uczynię.
Niechaj każde z was weźmie dobrego patyka,
I, gdy na górnym szczeblu ujrzycie chłopczyka
(Ja bowiem, na znak dany, okno mu otworzę),
Niech mi każde łajdaka grzmoci ile może,
Ale tak, by grzbiet jego chował pamięć o tem,
I by go chęć odeszła zjawiać się z powrotem:
Jednak, niech was Bóg broni zdradzić imię moje,
Ni dać poznać, że ja tam tuż za wami stoję.
Cóż, czy to, co wam mówię, spełnić potraficie?

Przemoc

GRZELA
Ojej! Jeśli się tylko rozchodzi o bicie:
Ja mam rękę jak kamień, skoro się przyłożę.

[38] *wnijść* (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

AGATKA
Moja też, choć mniej krzepką wydawać się może,
Do takich wiernych usług zawżdy jest gotowa.

ARNOLF
Idźcie więc, ale wara pisnąć ani słowa.

Sam:
Z tego dla bliźnich dobra nauka wyrasta:
Gdyby wszyscy mężowie z calutkiego miasta
W podobny sposób gaszków w dom swój przyjmowali,
Mniej może między nami byłoby rogali.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF
Cóżeście wy zrobili, a łotry, niecnoty!

GRZELA
Co kazano, spełniliśmy, panie, do joty.

ARNOLF
Próżno chcecie w ten sposób z rzeczy się wywijać:
Kazałem grzmocić, alem nie kazał zabijać;
I na grzbiet tego draba, a nie zaś na głowę,
Miały być wymierzone te batogi zdrowe.
O nieba! jakież nowe los mi zsyła troski!
Jakże tu ukryć taki wypadek szelmowski?
Schowajcie się i milczcie, w tem zdarzeniu całem,
O niewinnym rozkazie, który wam wydałem.
Wnet świta; myśli trzeba mi zebrać powoli,
Jaką postawę przybrać w tej nowej niedoli.
O Boże! co to będzie? i co ojciec powié,
Gdy usłyszy, kto zadał śmierć jego synowi?

SCENA DRUGA

HORACY, ARNOLF.

HORACY
na stronie:
Muszę zbadać, kto mi tu znowu w drodze stoi.

ARNOLF
myśląc że jest sam:
Kto by to był przewidział...

Potrącony przez HORACEGO, *którego nie poznaje:*
Kto zacz, z łaski swojej?

HORACY
To pan Arnolf?

ARNOLF
Tak. Ale...

HORACY
Pan mnie nie poznaje?
Właśnie do pana z wielką prośbą się udaję;
Ależ pan ranny ptaszek!

ARNOLF
po cichu na stronie:

Boże, czy to czary?
Szaleństwo? czy igraszki sennej jakieś mary?...

HORACY
W istocie, nie wiedziałem co począć w tej sprawie,
I błogosławię nieba, co mi tak łaskawie
Spotkać tu w samą porę pozwoliły pana.
Otóż, wyprawa moja przepysznie udana,
Bardziej niż śmiałem marzyć, a że tak się stało,
Sprawił traf, co zniweczyć miał przygodę całą.
Nie pojmuję zupełnie, jak i z czyjej głowy
Mogło wyjść podejrzenie naszej słodkiej zmowy,
Lecz nagle, gdy pod oknem byłem już u góry,
Ujrzałem niespodzianie jakieś dwie figury,
Które, kijem wyraźnie mierząc w moje ciemię,
Sprawiły, żem się potknął i upadł na ziemię;
A upadek ten (zresztą nieduży kawałek)
Oszczędził mi przynajmniej ze dwadzieścia pałek.
Tamci (wśród nich rogala mego też odgadłem)
Mniemali snać, iż przez nich ubity tak spadłem;
A że ból, w pierwszej chwili w istocie dotkliwy,
Sprawił, żem legł na miejscu zrazu jak nieżywy,
Że mnie zatłukli na śmierć, uwierzyli święcie.
Wnet się w popłoch odmienia całe przedsięwzięcie:
Słyszę, wśród ciszy nocnej, jak tam gwałt się czyni,
Jeden drugiego gniewnie o tę sprawkę wini,
Wreszcie, bez światła, w lęku, ze ściśniętem gardłem,
Zeszli zmacać ostrożnie, czy naprawdę zmarłem.
Możesz zgadnąć, że, z ciemnej nocy korzystając,
Bez oddechum przycupnął, jak pod lasem zając.
Rzecz zbadawszy, umknęli z przestrachem niemałym,
A wraz ja, chcąc dać nura, też z martwych powstałem.
Wtem Anusia, spłoszona również tą udaną
Śmiercią, przybiega ku mnie z trwogą niesłychaną;
(Dobiegły do jej uszu rozmówki i gwary
Które, jeszcze na górze, wiodły te niezdary:
I, kiedy wszyscy pierzchli wietrząc nieboszczyka,
Ona się bez trudności z mieszkania wymyka.)
Radość dziewczyny, gdy mnie bez szwanku ujrzała,
Zgaduje pan: ze szczęścia mało nie zemdlała.
Cóż więcej panu powiem? Teraz, moja miła
Z energią, którą nagle miłość w niej zrodziła,
Nie chce wracać do domu i swoje dziewczęce
Losy, wraz z sercem swojem, oddaje w me ręce.
Pomyśl pan tylko, skoro się na to odważa,
Na co ją furia tego szaleńca naraża,
I na jaką by biegła zgubę oczywistą,
Gdyby miłość ma dla niej nie była tak czystą.
Ale nadto ją kocham, bym mógł los jej zburzyć:
Wolałbym zginąć, niż jej czułości nadużyć;
Inną dolę zgotować pragnę mej dziewczynie,
I rozdzielić nas może chyba śmierć jedynie.
Przeczuwam, że mój ojciec gniewny będzie trocha,
Lecz pewnym[39], że gdy ujrzy ją, wnet ją pokocha.
Wdziękom tak słodkim serce me oprzeć się wzbrania,

[39]*pewnym* — tu: jestem pewien. [przypis edytorski]

I dni swoje poświęcić chcę jej bez wahania.
Przychodzę pana prosić więc, abym, w sekrecie,
Mógł powierzyć w twe ręce to niewinne dziecię;
Tak, przyjm ją w dom swój, rękę pomocną nam podaj,
Niech tu znajdzie schronienie na dni parę bodaj.
Prócz tego, że ucieczkę jej trzeba osłonić,
I że z pewnością szukać jej będą i gonić,
Pojmie pan, że dziewczyna tak młodziutka wiekiem,
Zbyt podejrzanie z młodym wygląda człowiekiem;
Że zaś przed panem, ufny w twe wyrozumienie,
Pierwej już swej miłościm uczynił zwierzenie,
Panu też, pewien jego szlachetnej przyjaźni,
Skarb swój powierzyć mogę dzisiaj bez bojaźni.

ARNOLF
Chciej mi ufać, że jestem na usługi twoje.

HORACY
Mogęż zatem uśmierzyć serca niepokoje?

ARNOLF
Bardzo chętnie, powtarzam. Nader mi przyjemnie,
Że możesz mieć w tej sprawie jakąś pomoc ze mnie.
Za tę sposobność wdzięczność dla niebiosów żywię,
I nigdy nie czyniłem nic równie skwapliwie.

HORACY
Dzięki za twoją dobroć, dzięki sercem całem!
Wyznaję, że się przeszkód z twej strony lękałem;
Lecz pan zna świat, i rozum panu nie przeszkodzi
Wybaczyć nieco szaleństw zakochanej młodzi.
Anusia z mym służącym opodal została.

ARNOLF
Lecz jakże to wykonać? już świta bez mała:
Jeśli tu się z nią spotkam, ktoś zoczyć nas może;
Jeśli ty znów z nią przyjdziesz do mnie o tej porze,
Służba wszystko rozpaple. Zło będzie najmniejsze,
Jeśli ją przeprowadzisz gdzieś w miejsce ciemniejsze.
Moja sień jest najlepsza, tam ukryć się można.

HORACY
W istocie, rada pańska jest bardzo ostrożna.
Co do mnie, tylko panu w ręce ją powierzę,
I do siebie powracam, spokojny w tej mierze.

ARNOLF
sam:
Ha, losie, dobry losie! tym zwrotem wspaniałym
Naprawiasz wszystkie krzywdy, których dziś doznałem.

Zasłania twarz płaszczem.

SCENA TRZECIA

ANUSIA, ARNOLF, HORACY.

HORACY
do ANUSI*:*
Spokojna idź, Anusiu, gdzie cię poprowadzę:
Oddam cię najbezpieczniej pod przyjaźni władzę.
Wziąć cię z sobą, znaczyłoby uchybić tobie:
Wejdź w tę w bramę, powierzam cię pewnej osobie.

ARNOLF *bierze ją za rękę niepoznany przez nią.*

ANUSIA
do HORACEGO*:*
Czemu pan mnie opuszcza?

HORACY
Trzeba tak, kochanie.

ANUSIA
Niech pan choć prędko wraca, mój najdroższy panie.

HORACY
Dość mnie już naglić będzie tęsknota okrutna.

ANUSIA
Kiedy pana nie widzę, takam strasznie smutna.

HORACY
Bez ciebie i mnie szukać radości daremno.

ANUSIA
Gdyby to była prawda, zostałby pan ze mną.

HORACY
Jak to? w mą miłość możesz wątpić, ubóstwiana!

ANUSIA
Nie, pan mnie tak nie kocha mocno, jak ja pana.

ARNOLF *ciągnie ją za rękę.*
Ach, kto mnie tam tak ciągnie!

HORACY
Bo wnet będzie rano,
I źle jest, by nas razem w tem miejscu widziano;
Toteż dobrze nam życzy ręka przyjaciela,
Co w porę ci przestrogi roztropnej udziela.

ANUSIA
Lecz tak, z obcym człowiekiem...

HORACY

Z nim możesz iść wszędzie;
Bezpieczniej już w niczyich rękach ci nie będzie.

ANUSIA

Wolę kiedy mnie tuli Horacego ręka,
Wówczas już...

Do ARNOLFA, *który ją znów ciągnie:*

Zaraz.

HORACY

Idę: świta już jutrzenka.

ANUSIA

Kiedyż pana zobaczę?

HORACY

Wkrótce, za to ręczę.

ANUSIA

Przez ten czas ja się chyba z tęsknoty zadręczę!

HORACY

odchodząc:

Dzięki niebu, nie grozi już nic mej miłości,
I mogę chwilę w łóżku rozprostować kości.

SCENA CZWARTA

ARNOLF, ANUSIA.

ARNOLF

z twarzą zasłoniętą płaszczem i zmieniając głos:

Chodź ze mną, moje dziecko, to nie tutaj jeszcze,
Gdzie indziej cię w bezpiecznem schronieniu umieszczę:
Tam nikt spokoju twego zmącić się nie waży.

Odsłaniając się:

Poznajesz?

ANUSIA

poznając go:

Och!

ARNOLF

A, szelmo! Zlękłaś się tej twarzy?
Już cię do gruchań słodkich chętki opuściły,
Wierzę, że widok taki nie jest ci zbyt miły.
Teraz o twych zamysłach pomówimy sami.

ANUSIA *patrzy, czy nie dojrzy jeszcze* HORACEGO.

Gaszka swego na pomoc nie wołaj oczami;
Już jest daleko, możesz krzyczeć aż do rana.
Ho, ho; taka młodziutka, a już taka szczwana!

Więc ty, w swej naiwności, trusiątko nieśmiałe,
Pytasz się, czy bociany znoszą dzieci małe,
A umiesz dawać schadzki galantom po nocy,
I by z nim umknąć z domu, nie trza ci pomocy!
Jak się to umie łasić, jak się to z nim cacka!
Do krocset! widać szkoła musiała być chwacka.
Któż cię tego nauczył, powiedz, z łaski swojej?
Więc już panienka żadnych duchów się nie boi?
Ten gładysz ci po nocy tak dodał odwagi?
Szelmo! widzę cię wreszcie w bezwstydności nagiej!
Takie dobrodziejstw swoich zbieram dzisiaj plony!
Wężu mały, przy mojej piersi odkarmiony,
Który, skoro się tylko znów w mocy poczuje,
Tego, co go wypieścił, żądłem wrażem kłuje!

ANUSIA
Za co pan krzyczy na mnie?

ARNOLF
Bez racji, tak sobie!

ANUSIA
Przecież nic złego nie ma w tem wszystkiem, co robię.

ARNOLF
Zatem, uciekać z gachem, to jest dozwolone?

ANUSIA
Wszak on mówi, iż pragnie pojąć mnie za żonę:
Słucham nauk i czynię, co pan sam mi każe:
Wszak małżeństwem się tylko taki grzech wymaże.

ARNOLF
Tak. Lecz ja miałem zamiar pojąć cię w zamęście,
I dość jasnom ci chyba dał poznać twe szczęście.

ANUSIA
Tak. Ale muszę wyznać, rada czy nie rada,
Że on mi dużo więcej do smaku przypada.
U pana jest małżeństwo przykre, uciążliwe,
Słowa twe kreślą same obrazy straszliwe,
A on! on je przedstawia tak słodko, przyjemnie,
Że, doprawdy, najszczersze zbudził chęci we mnie.

ARNOLF
Ha, kochasz go, niewierna!

ANUSIA
Ach! tak, kocham, panie.

ARNOLF
I mnie śmiesz w oczy czynić podobne wyznanie?

ANUSIA
W wyznaniu szczerej prawdy cóż złego być może?

ARNOLF
I wolnoż ci go kochać, zuchwała?

ANUSIA
Mój Boże!
Cóżem ja temu winna? On przyczyną całą,
I anim o tem śniła, kiedy już się stało.

ARNOLF
Zwalczać chęć taką skromnej przystało dziewczynie.

ANUSIA
Jakże z tem walczyć, z czego rozkosz sama płynie?

ARNOLF
Nie wiedziałaś, że serce mi przejmiesz zgryzotą?

ANUSIA
Ja? Wcale nie. Cóż panu może chodzić o to?

ARNOLF
To prawda, to jest dla mnie radość niesłychana.
A zatem mnie nie kochasz, co?

ANUSIA
Pana?

ARNOLF
przedrzeźniając:
Tak, pana.

ANUSIA
Niestety, nie.

ARNOLF
Nie? jak to!

ANUSIA
Chce pan, bym kłamała?

ARNOLF
I czemuż mnie nie kochasz, ty gąsko zuchwała?

ANUSIA
Czyliż to moja wina? chciałabym z ochotą.
Czemuż, jak on, wprzód pan się nie postarał o to?
Wszakżem ja nie broniła, byś mi stał się miłym.

ARNOLF
Co było w mocy mojej, po temu czyniłem;
Lecz, jak widzę, chęć moja cała zmarnowana.

ANUSIA
Widać więc, że on lepiej to umie od pana;
Bo wzbudził we mnie miłość bez trudności żadnej.

ARNOLF
na stronie:
Patrzcie, jak rozumuje ten potworek zdradny!
Literatki zawstydzić może w każdym zwrocie!
Źlem ją sądził, u licha; lub też, w tym przedmiocie,
Lada gąska jest mędrsza niż mądry mężczyzna.

Do ANUSI*:*
Może twój światły umysł bodaj to mi przyzna:
Czym cię po to swym kosztem żywił czas tak długi,
By mi w końcu spod nosa zdmuchnął cię ktoś drugi?

ANUSIA
Nie. On panu zapłaci wszystko do szeląga.

ARNOLF
po cichu na stronie:
Każdem słówkiem ta żmija w oczy mi urąga.

Głośno:
A czy mi zwróci, szelmo, twój wspaniały książę,
Wdzięczności dług, co wreszcie też cię do mnie wiąże?

ANUSIA
Mniej panu winna jestem, niż pan o tem mniema.

Wdzięczność, Wychowanie, Nauka

ARNOLF
Więc chować cię od dziecka, to znaczenia nie ma?

ANUSIA
Ładne w istocie owo pańskie wychowanie;
Dużom z niego wyniosła: śliczne dzięki za nie!
Myśli pan, że się łudzę i że nie wiem sama,
Że jestem głupia gąska, a nie żadna dama?
Mnie samej wstyd, doprawdy; to nie jest przyjemnie
Być tak głupią, że każdy śmiać się musi ze mnie.

ARNOLF
Nauki zatem szukasz, i chcesz, żmijko mała,
Aby ten frant cię kształcił?

ANUSIA
Pewnie, że bym chciała;
Jeśli co wiem, to tylko od niego, zaręczam,
I wiele więcej jemu niż panu zawdzięczam.

ARNOLF

Nie wiem, co mnie wstrzymuje, bym z zuchwalstwem takiem
Nie zrobił porachunku porządnym kułakiem.
Znosić te jej ukłucia to przechodzi miarę,
I setnie by ulżyło mi kuksańców parę.

ANUSIA

Może pan; wszak masz władzę, a ja cierpieć muszę.

ARNOLF

na stronie:

Ten głos jej i spojrzenie rozbraja mą duszę; Kobieta
Znowu w mem sercu czułość nagła dla niej wzbiera,
Co ohydę jej zbrodni w mych oczach zaciera.
Dziwna to rzecz jest kochać: czegóż nie uczyni
Człowiek spętany w sidła tak lubej zdrajczyni!
Wszak cały świat od wieków zna tych stworzeń wady:
Sam stek niedorzeczności, szaleństwa, przesady,
Dusza od wiatru lżejsza, umysł do niczego,
Słabszego nie ma w świecie nic ani głupszego,
Nic niewiernego bardziej: a mimo to, przecie,
Wszystko dla takich bestyj robi się na świecie.

Do ANUSI*:*

Dobrze więc! już się zgódźmy, ty mała huncwotko:
Przebaczam ci; przywracam swoją tkliwość słodką.
Oceń sama, co miłość mogła zrobić ze mnie,
I, widząc moją dobroć, kochaj mnie wzajemnie.

ANUSIA

Z całego serca chciałabym mu w tem być miła:
I cóż by mi szkodziło, gdybym potrafiła?

ARNOLF

Potrafisz, kotku mały, tylko z duszy pragnij.

Wzdycha.

Słyszysz: wzdycham; do próśb mych uszko swoje nagnij;
Spojrz[40] na mnie, spojrz na wzrok mój z miłości omdlały,
I pluń na tego draba i jego zapały.
On cię urzekł na chwilę, jakąś mocą ciemną,
Lecz sto razy szczęśliwą bardziej będziesz ze mną.
Lubisz się ładnie stroić, lubisz wstążki, szmatki,
Nie znasz, aniołku, jeszcze mej hojności rzadkiej;
W dzień i w nocy cię będę na rękach kołysał,
Będę cię cackał, pieścił, całuski wysysał;
Wszystko możesz pozwalać sobie bez bojaźni:
No, rozumiesz?... nie można wszak mówić wyraźniej.

Po cichu na stronie:

Na jakież nas namiętność prowadzi bezdroże!

Głośno:

Z miłością moją nic się porównać nie może:
Jakichż dowodów żądasz, niewdzięczna, w potrzebie? Miłość niespełniona, Zazdrość

[40]*spojrz* — dziś popr.: spójrz. [przypis edytorski]

Chcesz, bym płakał przed tobą? abym tłukł sam siebie?
Chcesz, bym włosy wyrywał oto sobie z głowy?
Chcesz, abym się tu zabił? Na wszystkom gotowy:
Może cię to, okrutna, nareszcie poruszy.

ANUSIA
Dziwne, jak mi to wszystko nie trafia do duszy:
Horacego dwa słowa sprawiłyby więcej.

ARNOLF
Ha! to wreszcie za wiele, do krocset tysięcy!
Spełnię zatem swój zamiar, bestio ty uparta,
I tak z tobą postąpię, jakeś tego warta.
Odtrącasz moje chęci, igrasz z pomstą moją,
Klasztor i dyscyplinka wnet cię uspokoją.

SCENA PIĄTA

ARNOLF, GRZELA, ANUSIA.

GRZELA
Nie wiem, co to jest, panie, lecz cierpnie mi skóra,
Że nieboszczyk z Anusią razem dali nura.

ARNOLF
Oto jest. Do pokoju mego ją zaprowadź:
Tam najbezpieczniej mogę ją przed nim uchować;
Zresztą, opuszczę miasto z nią w tejże godzinie,
By dać pewne mieszkanie tej krnąbrnej dziewczynie.
Muszę wyszukać powóz. Zamknij się z nią w domu,
I wara, byś na chwilę wnijść[41] pozwolił komu.
Wywieźć ją z tych okolic, to będzie najprościej,
By tę gąskę wyleczyć z jej głupiej miłości.

SCENA SZÓSTA

ARNOLF, HORACY.

HORACY
Ach, w strapieniu głębokiem spieszę w pańskie progi,
Zawziął się na me szczęście los nazbyt dziś srogi;
I, niwecząc okrutnie me najświętsze plany,
Chce mnie dzisiaj oderwać od mej ukochanej.
Ojciec przyjechał; nocą odbył drogi kawał,
Spotkałem go, gdy właśnie w pobliżu tu stawał;
Przyczyna zaś, dla której przybył tu dziś rano,
I która, jak wspomniałem, była mi nieznaną,
Jest to, że mnie zaręczył, tak, bez wiedzy mojej,
I teraz, co najrychlej, do ślubu się stroi.
Pomyśl pan, mej niedoli za świadka cię biorę,
Czyż mogło mi się zdarzyć coś bardziej nie w porę?
Ten Enryk, o któregom wczoraj pytał właśnie,
(Niech go, mówiąc nawiasem, jasny piorun trzaśnie),
Razem z mym ojcem własnym do mej zguby zmierza,

[41] *wnijść* (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

I z swą jedyną córką złączyć mnie zamierza.
Słysząc to, w pierwszej chwilim sądził, że zemdleję;
Potem, krzepiąc w mem sercu ostatnie nadzieje,
Gdy ojciec wspomniał, że cię chce odwiedzić w domu,
By go uprzedzić jeszcze spieszę po kryjomu.
Przez litość, niechże mu pan nie piśnie ni słowa
O mych związkach; mój ojciec to porywcza głowa;
Lecz staraj się — on w panu ufność ma bez miary —
Wybić mu z głowy tamte małżeńskie zamiary.

ARNOLF
Zrobię to.

HORACY
Jak przyjaciel, szczerze się tem zajmij,
By się ta sprawa mogła opóźnić przynajmniej.

ARNOLF
Nie omieszkam...

HORACY
Chciej wierzyć, wdzięczność, którą czuję...

ARNOLF
Dobrze już.

HORACY
Ojca w panu drugiego znajduję.
Powiedz, iż wiek mój... Idą już... By nie chciał burzyć...
Wyłuszczę panu racje, których możesz użyć.

HORACY *i* ARNOLF *cofają się w głąb sceny i rozmawiają po cichu.*

SCENA SIÓDMA

ENRYK, ORONT, CHRYZALD, HORACY, ARNOLF.

ENRYK
do CHRYZALDA*:*
Cieszę się, że cię widzę, cieszę sercem całem,
Choć nic mi nie mówiono, zaraz cię poznałem.
Poznaję w tobie rysy siostry ukochanej;
Z którą małżeńskim węzłem wprzód byłem związany.
Jakże byłbym szczęśliwy, gdyby los zbyt srogi
Dał mi wraz z nią powrócić w me rodzinne progi,
By dzieliła tę słodycz, której los pozwoli
Kosztować mi nareszcie po długiej niedoli.
Lecz gdy niebiosy, dla mnie, niestety, łaskawsze,
Jej kazały tę ziemię opuścić na zawsze,
Starajmy się odnaleźć do życia przyczyny
W tej, co owoc mych związków stanowi jedyny.
Wszak to twoja najbliższa i, bez twego głosu,
Nie ważyłbym się nigdy rozstrzygać jej losu.
Wybór syna Oronta, to zaszczyt niemały,
Lecz pragnę, by i twoje chęci to uznały.

CHRYZALD
Sądzisz o mym rozsądku niepochlebnie wcale,
Jeśli wątpisz, że wybór ten i ja pochwalę.

ARNOLF
na stronie do HORACEGO*:*
Wierz mi, że się twej sprawie przysłużę serdecznie.

HORACY
na stronie do ARNOLFA*:*
Słóweczko...

ARNOLF
Możesz czekać wyniku bezpiecznie.

ARNOLF *opuszcza* HORACEGO*, aby uściskać* ORONTA.

ORONT
do ARNOLFA*:*
Jakże miło tę przyjaźń, co tyle lat wiernie...

ARNOLF
Jakże się cieszę z twego widoku niezmiernie!

ORONT
Przyjechałem do miasta...

ARNOLF
Z podróży przedmiotem
Jestem już obznajmiony.

ORONT
Już słyszałeś o tem?

ARNOLF
Tak.

ORONT
Tem lepiej.

ARNOLF
Twój syn się opiera twym planom.
Już na wieść o nich w rozpacz popadł niesłychaną:
Prosił mnie nawet, abym chciał się wstawić do cię;
Co do mnie, mogę tylko radzić w tym kłopocie,
Byś nie ścierpiał w małżeństwie tem żadnej odwłoki,
I nauczył go cenić ojcowskie wyroki.
Stanowczością się młodych w drogę cnoty wdraża,
I wyrządza im krzywdę, kto zbyt im pobłaża.

HORACY
na stronie:
A, zdrajco!

CHRYZALD

Jeśli serce zwrócił w stronę inną,
Sądzę, iż mu się gwałtu czynić nie powinno.
Mój brat, jak mniemam, również to samo ci powié.

ARNOLF

Jak to! zatem ustąpić ma swemu synowi?
Zatem, po prostu mówiąc, chciałbyś kum dobrodziej,
By żadnego posłuchu nie było u młodzi?
Ładnie by świat wyglądał dziś, gdyby młokosy
Zamiast słuchać, rodziców wodzili za nosy.
Nie, nie: to mój druh szczery; zależy mi na tem,
Aby nie potrzebował wstydzić się przed światem.
Dał słowo, więc dotrzymać jego obowiązek,
Choćby siłą synowi miał wtłoczyć ten związek.

ORONT

Tak, tak, zupełnie godzę się z poglądem takim,
I przysięgam, że zrobię porządek z chłopakiem.

CHRYZALD

do ARNOLFA*:*

Co do mnie, wyznam szczerze, jestem zaskoczony,
Skąd się gorliwość taka wzięła z twojej strony;
I, doprawdy, nie umiem wytłumaczyć sobie...

ARNOLF

Mówię, co trzeba mówić, i sam wiem, co robię.

ORONT

Tak, tak, Arnolf...

CHRYZALD

To imię wielce mu niemiłem;
To jest pan Rosochacki, wszak ci już mówiłem.

ARNOLF

Daj pokój.

HORACY

na stronie:

Co ja słyszę!

ARNOLF

zwracając się do HORACEGO*:*

No tak; w rzeczy samej;
Więcej sobie wyjaśniać potrzeby nie mamy.

HORACY

Zmysły tracę.

SCENA ÓSMA

CIŻ SAMI i AGATKA.

AGATKA

Ech, panie, mówię panu szczerze,
Chodź pan sam, bo Anusi diabeł nie ustrzeże;
Ciągle się miota w rękach, mało się nie wścieknie,
I tylko patrzeć, jak nam przez okno ucieknie.

ARNOLF

Przyprowadźcie ją: wkrótce zaśpiewa inaczej;
W tej chwili ją wywiozę.

Do HORACEGO*:*

Niech mi pan wybaczy:
Powodzenie zbyt stałe przewraca nam w głowie;
I każdy ma swą kolej, jak mówi przysłowie.

HORACY

na stronie:

Jakież nieszczęście może się porównać z mojem!
Byłoż serce miotane sroższym niepokojem!

ARNOLF

do ORONTA*:*

Zatem, jak mówię, ślubu nie ociągać wiele,
A ja sam się zapraszam na huczne wesele.

ORONT

To mój zamiar.

SCENA DZIEWIĄTA

CIŻ SAMI, GRZELA, ANUSIA.

ARNOLF

do ANUSI*:*

Chodź tutaj, chodź, motylku płochy,
Co utrzymać się nie dasz i co stroisz fochy.
To twój gaszek, któremu, za jego zapały,
Przez wdzięczność możesz złożyć znów ukłon nieśmiały.
Do widzenia. Ten koniec chęci twe zawodzi;
Ale nie zawsze sprawę wygrywają młodzi.

ANUSIA

Ty pozwolisz, Horacy, by mnie zabrał sobie?

HORACY

Myśli zebrać nie mogę, przez pół jestem w grobie.

ARNOLF

No chodź, chodź, ty szczebiotko.

ANUSIA

Ja chcę tu pozostać.

ORONT

Powiedzże nam, co znaczy taka rzeczy postać:
Patrzymy na to wszyscy, nie pojmując wcale.

ARNOLF

Wolniejszą chwilą tem się przed wami pochwalę.
Do widzenia na teraz.

ORONT

Cóż to znowu znaczy?
Wprzódy z nami pomówić musisz wszak inaczej.

ARNOLF

Wszak ci radziłem, mimo jego niechęć całą,
Abyś dopełnił ślubów.

ORONT

Lecz, by to się stało,
Skoro wiesz już o wszystkiem, czyż ci nie mówiono,
Że, w swoim domu, chowasz córkę zaginioną,
Którą niegdyś powiła dobra Angelika,
Tajemnie zaślubiwszy imć pana Enryka?
Gdzież się zatem sens mieści twej szczególnej mowy?

CHRYZALD

I mnie równie zadziwił postępek takowy.

ARNOLF

Co?

CHRYZALD

Z tych ślubów powiła siostra moja dziecię,
Przed rodziną jej całą trzymane w sekrecie.

ORONT

I które jej małżonek, pod obcem nazwiskiem,
Wieśniaczce pewnej oddał tu w siole pobliskiem.

CHRYZALD

A później, los, zsyłając nań ciężką potrzebę,
Zmusił go, by porzucił swą rodzinną glebę.

ORONT

I szukał szczęścia, pośród niebezpieczeństw wiela,
W krainach, które od nas tyle mórz oddziela.

CHRYZALD

Gdzie trudem swym odzyskał to, co mu zabrała
W ojczyźnie jego zawiść i zdrada zuchwała.

ORONT
I, wróciwszy do Francji, cały kraj przemierzył,
By tę odnaleźć, której los swej córki zwierzył.

CHRYZALD
I wieśniaczka mu z całą szczerością wyznała,
Że w czwartym roku w twoje ją ręce oddała.

ORONT
Że to zrobiła nędzą gnieciona straszliwą,
I licząc na opiekę twoją litościwą.

CHRYZALD
I on, rad z tego, co mu rzekła ta niewiasta,
Zabrawszy z sobą, przywiózł ją tutaj do miasta.

ORONT
I chce ją tu postawić przed twojem obliczem,
Byś potwierdził, że prawdy nie ukryła w niczem.

CHRYZALD
do ARNOLFA*:*
Zgaduję trochę, ile cierpieć musisz, bracie;
Lecz i tak mniemam, że los tylko łaskaw na cię:
Jeśli nie nosić rogów twem marzeniem całem,
Nie żenić się, jest na to środkiem doskonałym.

ARNOLF
odchodząc wzburzony i nie mogąc wymówić ani słowa:
Uff!

SCENA DZIESIĄTA

ENRYK, ORONT, CHRYZALD, HORACY, ANUSIA.

ORONT
Cóż on tak bez słowa?...

HORACY
Ach, ojcze kochany,
Dowiesz się, w jaki sposób własne twoje plany
Wyprzedził los, i sam już dopełnił najprościej
Zamiarów, urodzonych z twojej roztropności.
Wiedz, że tkliwej miłości wzajemne zapały
Z tą powabną pięknością dawno mnie związały;
I że ona to właśnie jest dziewicą ową,
Dla której Enrykowi dałeś moje słowo.

ENRYK
Skorom ją ujrzał tylko, byłem tego pewny,
Tak duszę mą napełnił jakiś płomień rzewny.
Pójdź, dziecię, w me objęcia, pójdź, niech spojrzę na cię!...

CHRYZALD

I ja bym to z ochotą uczynił, mój bracie,
Lecz nie tutaj po temu jest miejsce, doprawdy:
Chodźmy w domu dochodzić całej słodkiej prawdy,
Spłacić imć Arnolfowi koszta jego trudów,
I sławić dobre niebo za tak wiele cudów.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moliere-szkola-zon

Tekst opracowany na podstawie: Molier, Dzieła, tom drugi, tłum., oprac. i wstęp T. Boy-Żeleński, Instytut Wydawniczy "Bibljoteka Polska", Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza. Publikacja sfinansowana ze środków pozostałych ze zbiórek, które nie zakończyły się sukcesem.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0559-0

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.